

# Paul K. Feyerabend

---

## Przeciw metodzie

---

Nowa Krytyka 6, 105-178

---

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Paul K. Feyerabend

Przeciw metodzie \*

16

*I sprawa ostatnia, ten typ porównywania, który tkwi u podstaw większości systemów metodologicznych jest możliwy jedynie w niektórych dość prostych przypadkach. Zawodzi, gdy próbujemy porównywać poglądy pozanaukowe z naukowymi, lub gdy rozpatrujemy najbardziej zaawansowane rozwojowo, najogólniejsze i stąd najbardziej mitologiczne składniki samej nauki.*

Darzę sporą sympatią pogląd jasno i elegancko sformułowany przez Whorfa (a antycypowany przez Bacona), iż języki oraz wzorce zachowań, z którymi są one związane, nie są wyłącznie instrumentami służącymi do opisywania zdarzeń (faktów, stanów rzeczy), lecz także współtworzą zdarzenia (fakty, stany rzeczy)<sup>1</sup> a ich

\* Paul K. Feyerabend: *Against Method*. VERSO, London-New York 1988. Rozdz. XVI, s. 170-226.

Redakcja "Nowej Krytyki" dziękuje wydawnictwu "Siedmioróg" za wyrażenie zgody na opublikowanie 16 rozdziału książki P.K. Feyerabenda pt. *Przeciw metodzie*. Nakładem wydawnictwa "Siedmioróg" ukaże się niebawem całość tłumaczenia.

<sup>1</sup> Według Whorfa "system językowego zaplecza (innymi słowy – gramatyka) nie jest po prostu pewnym reproduktywnym narzędziem wyrażania idei, lecz czynnikiem owe idee kształtującym, programem i przewodnikiem aktywności umysłowej, analizy doznań i syntezy intelektualnej każdego z nas". *Language. Thought and Reality*. MIT Press, 1956, s. 212 [wydanie polskie: *Język, myśl i rzeczywistość*, tłum. T. Hołówka. PIW, Warszawa 1982, s. 284; w związku z tym, że są zastrzeżenia do przekładu T. Hołówki, dalej podane będzie własne tłumaczenie – przyp. red.]. Zob. także Uzupełnienie 2.

"gramatyka" zakłada pewną kosmologię, ogólny pogląd na świat, na społeczeństwo, kondycję ludzką<sup>2</sup>, co wpływa na myślenie, zachowanie, percepcję<sup>3</sup>. Według Whorfa, kosmologia zawarta w języku wyraża się częściowo w jawnym użyciu słów, lecz opiera się także na klasyfikacjach "tworzonych bez jawnych wyróżników [...]" funkcjonujących zaś "[...] na skutek «ośrodkowej zastępowalności» pokrewnych słów poprzez słowa określające dana klasę"<sup>4</sup>. W ten sposób "rzeczowniki rodzajowe (*gender nouns*), takie jak *boy, girl, father, wife, uncle, woman, lady*, a także tysiące imion własnych: *George, Fred, Mary, Charlie, Isabel, Jane, John, Alice, Aloysius, Esther, Lester*, pozbawione końcówek rodzajowych (takich jak łacińskie *-us* czy *-a*), w każdym zastosowaniu wykazują pokrewieństwo wiążące je jednoznacznie bądź to ze słowem «*he*» («on»), bądź ze słowem «*she*» («ona»). Pokrewieństwo to wszakże wychodzi na jaw jedynie wówczas, gdy wymaga tego specyfika prowadzonego dyskursu"<sup>5</sup>.

**Ukryte klasyfikacje (*covert classifications*)** – ze względu na swoją utajoną naturę "raczej odczuwane, niż pojmwane, dane intuicyjnie"<sup>6</sup>, "częstokroć bardziej racjonalne od klasyfikacji świadomych"<sup>7</sup>, a przez to "bardziej wyrafinowane" i niezależne od

<sup>2</sup> Jako przykład może posłużyć przeprowadzona przez Whorfa analiza metafizyki obecnej w języku Hopi, *op.cit.*, s. 57 i n. (por. wydanie polskie – s. 98 i n.).

<sup>3</sup> "Ludzie posługujący się wyraźnie różnymi gramatykami są nastawieni przez owe gramatyki na różne typy postrzegania", *ibidem*, s. 221 (wydanie polskie – s. 297).

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 69 (por. wydanie polskie – s. 112).

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 68 (por. wydanie polskie – s. 112).

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 70 (por. wydanie polskie – s. 113). Nawet "fonem może posiadać określone funkcje semantyczne. W angielskim fonem  $\delta$  (dźwięczne *th*) pojawia się na początku wyrazu tylko w ramach kryptotypu (ukryta kategoria nie pozostająca w związku z jakąkolwiek wielką dychotomią przedmiotów – s. 70; wydanie polskie – s. 114) partykuł wskazujących (*the, this, there, than* itd.). To właśnie wywołuje w nas psychiczny opór przed zaakceptowaniem dźwięcznego *th* w słowach nowych bądź wymagowanych (*thig, thag, thob, thuzzle*), które nie mają sensu demonstratywnego. Spotykając tego typu wyraz w jakimś tekście «instynktownie» wymawiamy go w sposób bezdźwięczny (jak w *think*). Nie jest to jednak kwestia instynktu, lecz systemu językowego" (s. 76, podkr. moje; wydanie polskie – s. 122).

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 80 (por. wydanie polskie – s. 127). Dalej czytamy: "klasa formalna i uboga semantycznie, nacechowana widocznym piętnem morfologicznym, może koincydować z jakąś serią zjawisk w sposób, który sugeruje racjonalność owego

jakiegokolwiek wielkiej dychotomii"<sup>6</sup> – tworzą "nawykowy opór wobec istotnie odmiennych punktów widzenia"<sup>9</sup>. Jeśli ów opór utrudnia nie tylko rozpoznanie prawdziwości koncepcji alternatywnych, lecz nawet rozpoznanie faktu, iż stanowią one pewną alternatywę, to mamy do czynienia z przypadkiem niewspółmierności.

Sądzę także, że teorie naukowe, takie jak kinetyka Arystotelesa, teoria względności, teoria kwantów, klasyczna i współczesna kosmologia, są dostatecznie ogólne i "głębokie", a rozwój ich był wystarczająco złożony, aby rozpatrywać je podobnie jak języki naturalne. Dyskusje przygotowujące przejście do nowej epoki w fizyce lub astronomii rzadko kiedy dotyczą wyłącznie jawnych rysów ortodoksyjnego punktu widzenia. Często ujawniają one ukryte idee, zastępują je ideami odmiennego rodzaju i zmieniają zarówno jawne, jak i ukryte klasyfikacje. Dokonana przez Galileusza analiza argumentu wieży doprowadziła do jaśniejszego sformułowania Arystotelesowskiej teorii przestrzeni i ujawniła różnicę zachodzącą między *impetusem* (wielkość absolutna związana z obiektem) a pędem (który zależy od wybranego systemu odniesienia). Dokonana przez Einsteina analiza równoczesności ujawniła pewne właściwości kosmologii Newtonowskiej, które, choć nieuświadamiane, wpłynęły na wszystkie rozumowania dotyczące przestrzeni i czasu, zaś Niels Bohr odkrył dodatkowo, że światła fizycznego nie można rozpatrywać jako całkowicie oddzielnego od

---

paralelizmu. Zmiana fonetyczna powoduje zanik wykładnika i kategoria zaczyna mieć charakter semantyczny – wyróżnia ją szczególna «oporność bierna», a jednoczy pewien wspólny element znaczeniowy. W miarę upływu czasu i coraz częstszego użycia, stopniowo organizuje się wokół podstawowego pojęcia, przyciąga wyrazy semantycznie odpowiednie i pozbywa się elementów, które z czasem ową odpowiedniość utraciły. Spaja je wewnętrznie swoista logika". Zob. także relację Milla na temat jego edukacji przedstawioną w tekście, do którego odnosi się przypis 13 w rozdziale 11.

<sup>6</sup> Whorf: *op.cit.*, s. 70 (por. wydanie polskie – s. 114). Owe subtelne klasyfikacje nazywane są przez Whorfa **kryptotypami**. "Znaczenie kryptotypu jest wyrafinowane, trudne do uchwycenia, nie ma ono swego odpowiednika w postaci słowa; niemniej jednak analiza lingwistyczna wykazuje zawsze jego funkcjonalną doniosłość w gramatyce danego języka".

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 247 (por. wydanie polskie – s. 333).

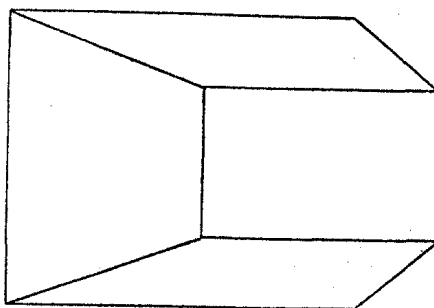
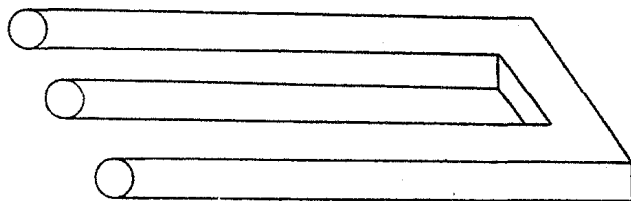
obserwatora i nadał nową treść idei niezależności, stanowiącej część fizyki klasycznej. Rozważając te i podobne przykłady zdajemy sobie sprawę, że argumenty naukowe rzeczywiście mogą natrafiać na "nawykowy opór" i możemy przypuszczać, że niewspółmierność pojawi się także wśród teorii.

(Ponieważ niewspółmierność zależna jest od ukrytych klasyfikacji i wiąże się z zasadniczymi zmianami struktury pojęciowej, trudno podać jej wyraźną definicję. Nie są tu też pomocne standardowo przeprowadzane "rekonstrukcje". Należy ukazać zjawisko, czytelnik musi dojść do zrozumienia poprzez konfrontację z mnogością przykładów i to on sam musi wydać ostateczny osąd. Taką właśnie metodę przyjęto w niniejszym rozdziale).

Interesujące przypadki niewspółmierności występują już w obszarze percepcji. Odbiór odpowiedniego bodźca w kontekście odmiennych systemów klasyfikacyjnych (odmiennych "nastawień psychicznych") może prowadzić do wytworzenia przez nasz aparat percepcyjny obiektów percepcji nie dających się łatwo porównać<sup>10</sup>. Bezpośredni osąd jest niemożliwy. Porównanie danych dwóch obiektów możemy przeprowadzić w pamięci, a nie wówczas, gdy koncentrujemy się na samym rysunku. Pierwszy z zamieszczonych poniżej rysunków daje nawet coś więcej. Wywołuje on obiekty percepcji, które nie tyle zaprzeczają innym obiektom percepcji z zachowaniem podstawowych kategorii, lecz uniemożliwiają w ogóle utworzenie jakiegokolwiek obiektu (zauważmy, że środkowy cylinder zanika, gdy zbliżamy się ku środkowi "wideł"). Nawet pamięć nie daje nam pełnego oglądu tych alternatyw.

---

<sup>10</sup> "Kenneth Clark, mistrz introspekcji, wymownie opisał własną dotkliwą porażkę przy próbie «tropienia» iluzji. Patrząc na arcydzieło Velasqueza chciał zaobserwować, co się dzieje, gdy – w miarę jak sam odchodzi od malowidła – zrodzone pociągnięciami pędzla smugi farby na płótnie przekształcają się w wizję przeobrażonej rzeczywistości. Wielokrotnie ponawiał próby, już to oddalając się, już to zbliżając do obrazu, lecz nigdy nie zdołał zatrzymać w oczach obu wizji jednocześnie". E. Gombrich: *Art and Illusion*. Princeton 1956, s. 6 (wydanie polskie: E.H. Gombrich: *Sztuka i złudzenie*. Tłum. J. Żarański. PIW, Warszawa 1981, s. 17–18).



Takie właściwości wykazuje każdy rysunek perspektywiczny: jeśli będziemy się przyglądać kawałkowi papieru, na którym wrysowane są linie – nie będzie wówczas żadnego trójwymiarowego wzoru; jeśli skoncentrujemy uwagę na właściwościach tego wzoru, to powierzchnia papieru znika lub staje się częścią czegoś, co nazwać można jedynie złudzeniem. Nie sposób "uchwycić" przejścia od jednego sposobu percepcji do drugiego<sup>11</sup>. We wszystkich takich

<sup>11</sup> Zob. R.L. Gregory: *The Intelligent Eye*. London 1970, rozdział 2. Zob. także odróżnienie *eikon* i *phantasma* w *Sofistice* Platona, 235b8 i n. (wydanie polskie: Platon: *Sofista*. Tłum. W. Witwicki. PIW, Warszawa 1956, 236d, s. 41): "to, żeby coś mogło wyglądać i wydawać się czymś, a nie być [...] to wszystko jest pełne kłopotów; i dawniej i teraz". Platon mówi o ogromnych posagach, przy których sporządzaniu stosowano zniekształcenia po to, aby jawiły się we właściwych proporcjach.

przypadkach obraz zależy od "nastawienia psychicznego", które można dowolnie kształtować bez pomocy narkotyków, hipnozy, ponownego warunkowania. Jednakże owo "nastawienie psychiczne" ulec może skostnieniu w wyniku choroby, wychowania w określonej kulturze lub dlatego, że determinanty fizjologiczne pozostają poza naszą kontrolą. (Nie każdej zmianie języka towarzyszą zmiany w percepcji). Nasz stosunek do innych ras lub ludzi wywodzących się z odmiennej tradycji kulturowej zależy często od "skostniałych" nastawień psychicznych wymienionych przeze mnie na drugim miejscu: gdy nauczymy się "odczytywać" twarze w sposób standardowy, dokonujemy standardowych osądów i to wprowadza nas w błąd.

**Rozwój ludzkiej percepcji** dostarcza interesującego przykładu fizjologicznie zdeterminowanych nastawień psychicznych prowadzących do niewspółmierności. Zgodnie z sugestiami Piageta i jego szkoły<sup>12</sup>, percepcja dziecka przechodzi przez różne stadia, zanim osiągnie względnie stałą formę charakterystyczną dla osoby dorosłej. W jednym ze stadiów obiekty zdają się zachowywać bardzo podobnie do powidoków i tak właśnie są traktowane. Dziecko śledzi dany obiekt oczyma, póki ten nie zniknie; nie podejmuje najmniejszej próby, aby go odnaleźć, nawet gdyby wymagało to jedynie minimalnego fizycznego (bądź intelektualnego) wysiłku, wysiłku, który ponadto leży już w granicach możliwości dziecka. Nie wykazuje ono nawet tendencji do poszukiwania - i zupełnie słusznie, mówiąc "pojęciowo". "Szukanie" powidoku byłoby rzeczywiście nonsensem. "Pojęcie" powidoku nie upoważnia do takiej operacji.

Pojawienie się pojęcia oraz obrazu percepcyjnego przedmiotów materialnych radykalnie zmienia sytuację. Następuje drastyczne przeorientowanie wzorców zachowaniowych i - jak można przypuszczać - myślenia. Powidoki lub coś w tym rodzaju występują

---

"Doświadczenie złudne nie może być jednocześnie z jego obserwacją" - mówi Gombrich w takich przypadkach, *op.cit.*, s. 6 (wydanie polskie - s. 17).

<sup>12</sup> J. Piaget: *The Construction of Reality in the Child*. New York 1954, s. 5 i n. (Zob. J. Piaget: *Jak sobie dziecko świat przedstawia*. Tłum. D. Ziemińska. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa).

nadal, lecz obecnie trudno je znaleźć i do ich odkrycia konieczne są specjalne metody (dlatego też wcześniejszy świat widzialny dosłownie **znika**)<sup>13</sup>. Metody te wywodzą się z nowych schematów pojęciowych (powidoki występują u ludzi; nie są one częścią świata fizycznego) i nie mogą odtworzyć zjawisk dokładnie takich, jakimi były w poprzednim stadium. (Dlatego też zjawiskom tym należy nadać inną nazwę, powiedzmy "pseudo-powidoki" – jest to bardzo ciekawy percepcyjny odpowiednik przejścia od, na przykład, mechaniki Newtonowskiej do szczególnej teorii względności: teoria względności nie podaje nam faktów Newtonowskich, lecz ich relatywistyczne odpowiedniki). Ani powidoki, ani też pseudo-powidoki nie pełnią istotniejszej roli w nowym świecie. Na przykład, nie zalicza się ich do **materiału faktycznego**, na którym – jak to się zakłada – nadbudowane jest nowe pojęcie obiektu materialnego. Nie można także posłużyć się nimi do **wyjaśnienia** tego pojęcia: powidoki **pojawiają się wraz z nim**, zależą od niego i nie występują w umysłach tych, którzy nie rozpoznają jeszcze obiektów materialnych; natomiast pseudo-powidoki **znikają**, gdy tylko nastąpi takie rozpoznanie. Pole percepcyjne nigdy nie zawiera powidoków razem z pseudo-powidokami. Należy uznać, iż każde stadium rozwojowe posiada pewien rodzaj "bazy" obserwacyjnej, na którą zwraca się szczególną uwagę i która dostarcza wielorakich sugestii. Baza owa jednakże (a) **zmienia się** przy przechodzeniu z jednego stadium do następnego oraz (b) stanowi część aparatu pojęciowego danego stadium, a nie wyłącznie źródło jego interpretacji (które to przekonanie pragnęliby nam narzucić niektórzy empiryści).

Rozważając procesy rozwojowe tego rodzaju możemy przypuszczać, iż rodzina pojęć nakierowanych na "obiekt materialny" jest niewspółmierna z rodziną pojęć nakierowanych na "pseudo-powidok" dokładnie w tym znaczeniu, jakie mamy tu na uwadze; nie można posługiwać się tymi rodzinami pojęć jednocześnie, nie

<sup>13</sup> Wydaje się, że jest to ogólna właściwość charakteryzująca przyswajanie nowych światów percepcyjnych: "Starsze przedstawienia należy na ogół raczej usuwać niż przekształcać", pisze Stratton w swym epokowym eseju *Vision without Inversion of the Retinal Image*. "The Psychological Review" IV, 1897, s. 471.



można także ustalić żadnych powiązań logicznych ani też percepcyjnych między nimi.

Czy w takim razie racjonalne jest przypuszczenie, że tego rodzaju zmiany pojęciowe i percepcyjne występują jedynie w dzieciństwie? Czy zaakceptować mamy fakt, jeśli jest to fakt, że osoba dorosła trzyma się ustalonego świata percepcyjnego i towarzyszącego mu stałego systemu pojęciowego, który może na wiele sposobów modyfikować, lecz którego ogólny zarys jest już ostatecznie ukształtowany? Czy nie będzie bardziej realistyczne przyjęcie, że fundamentalne zmiany pociągające za sobą niewspółmierność są zawsze możliwe i że należy do nich zachęcać, abyśmy nie zostali wykluczeni na zawsze z czegoś, co mogłoby być wyższym stadium wiedzy i świadomości? Ponadto, kwestia podatności na zmiany w stadium dojrzałości jest niewątpliwie kwestią empiryczną, którą należy zaatakować poprzez badania, a nie rozsądzać na podstawie metodologicznego **dekretu**<sup>14</sup>. Próba przekroczenia granic danego systemu pojęciowego jest zasadniczą częścią takiej pracy badawczej (powinna także stanowić zasadniczą część każdego ciekawego życia).

Wspomniana próba wymaga czegoś więcej niż długotrwałych "dyskusji krytycznych"<sup>15</sup>, do których to pragnęliby nas przekonać niektórzy epigoni Oświecenia. Konieczna jest umiejętność **wytworzenia** oraz **uchwycenia** nowych związków między percepcjami i pojęciami, w tym takich związków, które nie są bezpośrednio widoczne (ukryte związki – zobacz powyżej), i są nieosiągalne poprzez samą tylko krytyczną dyskusję (zob. także rozdziały 1 i 2). W ujęciach ortodoksyjnych lekceważy się ukryte związki modyfikujące znaczenie pojęć, nie zważając na zmiany percepcji i traktując całą resztę w ściśle znormalizowany sposób, tak że wszelka dyskusja niecodziennych idei jest natychmiast ucinana przez serię

<sup>14</sup> Jak próbuje to robić Lakatos: "Falsyfikacja", s. 179, przypis 1: "Teorie niewspółmierne nie są ani wzajemnie sprzeczne, ani porównywalne pod względem treści empirycznej. Możemy jednak **sprawić**, poprzez operacje słownikowe, aby stały się sprzeczne a ich treści porównywalne".

<sup>15</sup> Popper, [w:] *Criticism and the Growth of Knowledge*, s. 56.

rutynowych odpowiedzi. Obecnie jednak wszystkie te odpowiedzi budzą wątpliwości. Wszystkie występujące w nich pojęcia są podejrzane, a zwłaszcza takie "fundamentalne" pojęcia, jak "obserwacja", "sprawdzanie empiryczne" i, oczywiście, samo pojęcie "teorii". Co się zaś tyczy słowa "prawda", możemy w tym momencie jedynie powiedzieć, że z pewnością utrzymuje ono ludzi w nerwowym napięciu, lecz poza tym nie ma większego znaczenia. Najlepszym sposobem postępowania w takich okolicznościach jest odwołanie się do przykładów pozostających poza zakresem rutynowych odpowiedzi. Z tego właśnie powodu postanowiłem przebadać środki reprezentowania nie będące językami lub teoriami i wprowadzić – odpowiednio – własną terminologię. Zamierzam zwłaszcza poddać badaniom style występujące w malarstwie i rysunku. Okaze się, że nie istnieją obiekty "neutralne", które można przedstawić w dowolnym stylu, a które stanowiłyby miarę przystawiania danego stylu do "rzeczywistości". Odnosi się to także w sposób oczywisty do języków.

Styl archaiczny, jak definiuje go Emanuel Loewy w pracy na temat starożytnej sztuki greckiej<sup>16</sup>, posiada następujące właściwości: (1) budowa oraz ruch postaci i ich części ograniczone są do kilku typowych schematów; (2) formy indywidualne są stylizowane, zmierzają ku pewnej regularności i są "wykorzystywane z [...] precyzyjną abstrakcją"<sup>17</sup>; (3) przedstawienie formy polega na tworzeniu **konturu**, który może zachować walor niezależnej linii

<sup>16</sup> *Die Naturwiedergabe in der älteren griechischen Kunst*. Roma 1900, rozdział 1. Loewy używa słowa "archaiczny" jako terminu **rodzajowego**, obejmującego zjawiska obecne w sztuce egipskiej, greckiej i prymitywnej, w obrazkach dzieci i niekształconych obserwatorów. Co się tyczy Grecji, uwagi jego odnoszą się do stylu **geometrycznego** (od 1000 do 700 r. p.n.e.) aż po **okres archaiczny** (od 700 do 500 r. p.n.e.), w którym postać ludzka potraktowana jest z większą dbałością o szczegóły i wkomponowana w sceny wzięte z życia. Zob. także F. Matz: *Geschichte der griechischen Kunst*, vol. I, 1950, jak również Beazly i Ashmole: *Greek Sculpture and Painting*. Cambridge 1966, rozdziały II i III.

<sup>17</sup> Webster: *From Myceae to Homer*. New York 1964, s. 292. Według Webstera takie użycie "prostych i wyraźnych wzorów" w greckiej sztuce geometrycznej jest "zwiastunem późniejszych osiągnięć w sztuce (zwieńczonych wynalezieniem perspektywy), matematyce, filozofii".

lub wyznaczać granice sylwetki. "Sylwetkom można nadać kilka postaw: mogą one stać, maszerować, wiosłować, jechać, walczyć, umierać, rozpaczać [...]. Jednak ich zasadnicza budowa zawsze musi być prosta"<sup>18</sup>; (4) nie stosuje się odcieni **barwnych**, nie występuje gradacja światła i cienia; (5) regułą jest, że wszystkie części postaci (a w przypadku większych scen – elementy) ukazane są w **najpełniejszym aspekcie** – nawet jeśli powoduje to zaburzenie kompozycji i "pewne lekceważenie stosunków przestrzennych". Części zachowują niezależne wartości nawet wówczas, gdy koliduje to z rolą, jaką mają pełnić w całości<sup>19</sup>; tak więc (6) z wyjątkiem kilku wyraźnie określonych przypadków, postaci tworzące kompozycję są ustawiane w taki sposób, że **unika się ich nachodzenia na siebie**, a przedmioty znajdujące się jeden za drugim są przedstawiane jako znajdujące się obok siebie; (7) **tło** akcji (góry, chmury, drzewa itd.) bądź całkowicie się lekceważy, bądź pomija w znacznym stopniu. Akcja odwołuje się do typowych schematów scen (bitwy, pogrzeby itd.)<sup>20</sup>.

Te elementy stylistyczne, które odnaleźć można, z różnymi modyfikacjami, w rysunkach dzieci, we "frontalnej" sztuce Egipcjan, w sztuce wczesnych Greków, jak również u tak zwanych prymitywistów, Loewy tłumaczy odwołując się do mechanizmów psychologicznych. "Obok obrazów, które rzeczywistość podsuwa fizycznemu oku, istnieje całkowicie odmienny świat obrazów żyjących, lub lepiej, powoływanych do życia jedynie w naszych umysłach, które, chociaż inspirowane przez rzeczywistość, stanowią jej całkowite przekształcenia. Każdy prymitywny akt rysowania [...] to próba odtworzenia tychże obrazów, i wyłącznie ich, z instynktowną regularnością funkcji psychicznej"<sup>21</sup>. Styl archaiczny zmienia się w wyniku "licznych, zamierzonych obserwacji natury modyfikujących czysto mentalne obrazy"<sup>22</sup>, zapoczątkowując rozwój ku realizmowi i tym samym rozpoczynając histo-

<sup>18</sup> Webster: *op.cit.*, s. 205.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 207.

<sup>20</sup> Beazly i Ashmole: *op.cit.*, s. 3.

<sup>21</sup> Loewy: *op.cit.*, s. 4.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 6.

rię sztuki. Styl archaiczny i jego przemiany zwykle się wyjaśniać **naturalnymi**, fizjologicznymi przyczynami.

Otóż nie jest jasne, dlaczego kopiowanie obrazów pamięciowych musiałoby być zjawiskiem bardziej "naturalnym" niż kopiowanie obrazów danych w percepcji, które są wszak wyrazistsze i dostępne w permanencji<sup>23</sup>. Stwierdzamy także, że realizm często **poprzedza** bardziej schematyczne formy przedstawiania. Potwierdza się to w odniesieniu do sztuki epoki kamiennej<sup>24</sup>, sztuki egipskiej<sup>25</sup>, attyckiej sztuki geometrycznej<sup>26</sup>. We wszystkich tych przypadkach "styl archaiczny" jest w większym stopniu rezultatem **świadomego wysiłku** (który oczywiście mogą wspomagać bądź hamować nieświadome skłonności lub fizjologiczne zależności) niż naturalną reakcją wewnętrzną na oddziaływanie zewnętrzne<sup>27</sup>. Dlatego też,

<sup>23</sup> Fakty dotyczące perspektywy są odnotowywane, lecz nie wchodzą do przedstawień obrazowych; wiadomo o tym z opisów literackich. Zob. H. Schäfer: *Von ägyptischer Kunst*. Wiesbaden 1963, s. 88 i n., gdzie problem ten jest bliżej omówiony.

<sup>24</sup> Zob. P. Graziosi: *Palaeolithic Art*. New York 1960 i A. Leroc-Gourhan: *Treasures of Prehistoric Art*. New York 1967, obie ze wspaniałymi ilustracjami. Loewy nie mógł znać tych wyników: Cartailhaca *Mea culpa d'un sceptique*, na przykład, opublikowano dopiero w roku 1902.

<sup>25</sup> Zob. zmianę w sposobie przedstawiania zwierząt przy przejściu od czasów przeddynastycznych do Pierwszej Dynastii. Lew Berliński (Berlin, Staatliches Museum, Nr 22440) jest dziki, przerażający, całkowicie odmienny pod względem ekspresji i realizacji od majestatycznego zwierzęcia z czasów Drugiej i Trzeciej Dynastii. W drugim wypadku lew jest raczej przedstawieniem pojęcia lwa niż jakiegokolwiek konkretnego zwierzęcia. Zob. także różnicę między sokolem na palecie upamiętniającej zwycięstwa króla Narmera (rewers) i na stelli nagrobnej "Króla-Węża" z Abydos - z Pierwszej Dynastii. "Powszechnie zmierzano ku czystej wyrazistości, podkreśleniu i uproszczeniu form". Schäfer, s. 12 i n., szczególnie s. 15, gdzie podane są dalsze szczegóły.

<sup>26</sup> "Nie powinno się określać attyckiej sztuki geometrycznej mianem prymitywnej, chociaż nie odpowiada kanonom realizmu fotograficznego, które chcą narzucić malarstwu pedantyczni uczeni. Jest to nadzwyczaj wyrafinowana sztuka, oparta na własnych konwencjach służących jej specyficznym celom. Co się tyczy kształtów i ornamentyki, to rewolucyjne zmiany oddzielają ją od późnego malarstwa mykeńskiego. Zmiany te polegają na zredukowaniu postaci do uproszczonych sylwetek, co stanowi punkt wyjścia do rozwoju nowej sztuki". Webster: *op.cit.*, s. 205.

<sup>27</sup> Tezę tę dodatkowo potwierdza obserwacja, że tak zwani prymitywiści często odwracają się tyłem do przedmiotów, które chcą malować; Schäfer, s. 102, za Conze.

zamiast poszukiwać psychologicznego **podłoża** danego "stylu", powinniśmy raczej spróbować odkryć jego **elementy**, zanalizować ich **funkcję**, porównać je z innymi zjawiskami tej samej kultury (styl literacki, budowa zdania, gramatyka, ideologia) i w ten sposób dotrzeć do cech leżącego u jego podstaw **poglądu na świat**. Uwzględnić też trzeba sposób, w jaki ów pogląd na świat wpływa na percepcję, myślenie, dowodzenie oraz ograniczenia, jakie narzuca wędrownikom wyobraźni. Przekonamy się, że taka właśnie analiza cech poglądu na świat pozwala lepiej zrozumieć przemiany pojęć niż ujęcie naturalistyczne (które uznaje tylko jedną "rzeczywistość" i porządkuje dzieła sztuki według wierności odwzorowania jej), czy oklepiane slogany w rodzaju: "krytyczna dyskusja oraz porównywanie [...] różnych schematów pojęciowych jest zawsze możliwe"<sup>28</sup>. Oczywiście, **jakiś** rodzaj porównywania jest **zawsze** możliwy (na przykład, jedna teoria fizyczna może mieć bardziej – od innej – melodyjne brzmienie, gdy czyta się ją na głos z akompaniamentem gitary). Spróbujmy jednak tylko sformułować **określone** reguły procesu porównywania, takie jak reguły logiki zastosowane do relacji między klasami treści empirycznej (kilku teorii), lub pewne proste reguły operowania perspektywą (w malarstwie lub rysunku), a znajdziemy wyjątki, przesadne ograniczenia, co zmusi nas do zdania sprawy z tego, jak sobie radzimy z kolejnymi trudnościami. Znacznie ciekawsze i bardziej pouczające jest zbadanie, co można powiedzieć (przedstawić), a czego nie można powiedzieć (przedstawić), **jeżeli owo porównywanie ma mieć miejsce w pewnym określonym, historycznie dokładnie wytyczonym schemacie pojęciowym**. Prowadząc badania tego typu musimy wyjść poza ogólniki i szczegółowo rozpatrzeć schematy pojęciowe. Zacznę od omówienia kilku przykładów dotyczących stylu archaicznego.

Ludzka postać charakteryzuje się następującymi cechami: "ludzie są bardzo wysocy i szczupli, z trójkątem tułowia zwążającym się ku talii, z głową w formie okrągłej wypukłości i zaznaczoną tylko jako pofałdowanie twarzą. W końcowym okresie tego stylu

---

<sup>28</sup> Popper, [w:] *Criticism...*, s. 56.

głowa ożywia się – kragła wypukłość głowy jest rysowana szkicowo, a kropka oznacza oko"<sup>29</sup>. Wszystkie, lub prawie wszystkie części ciała przedstawiane są z profilu i powiązane ze sobą jak członki ciała marionetki lub szmacianej lalki. Nie są "zintegrowane" tak, aby tworzyć całość organiczną. Ta "addytywna" właściwość stylu archaicznego ujawnia się bardzo wyraźnie w sposobie traktowania oka. Oko nie uczestniczy w czynnościach ciała, nie kieruje ciałem ani nie wyznacza kontaktu z zewnętrzną sytuacją, ono nie "patrzy". Jest dodane do głowy przedstawionej z profilu jako część znaku umownego, jak gdyby artysta chciał powiedzieć: "a oprócz tych wszystkich rzeczy, takich jak nogi, ręce, stopy, człowiek posiada także oczy, znajdują się one w głowie, jedno po każdej stronie". Podobnie, szczególne stany ciała (żywe, martwe, chore) nie są wskazane za pomocą specjalnego ułożenia jego części, lecz poprzez umieszczenie tego samego standardowego ciała w różnych standardowych **pozycjach**. Tak więc, ciało zmarłego człowieka w karawanie jest przedstawione w dokładnie taki sam sposób, jak ciało człowieka stojącego, z tym, że jest ono obrócone o 90° i umieszczone w obszarze pomiędzy spodem pokrywy a wierzchem mar<sup>30</sup>. Ukształtowane analogicznie jak ciało żywego człowieka, **dotatkowo** jest ono w pozycji zmarłego. Kolejnym przykładem jest obraz dziecka w połowie połkniętego przez lwa<sup>31</sup>. Lew ma dziki wygląd, dziecko ma wygląd spokojny, a sam akt połykania jest po prostu **dołączony** do przedstawienia obrazującego czym **jest** lew i czym **jest** dziecko. (Mamy tutaj coś, co nazywane jest **agregatem parataktycznym**: elementom takiego agregatu nadana jest jednakowa ważność, a jedyny związek zachodzący między nimi to sekwencyjność, nie ma żadnej hierarchii, żadna część nie jest przedstawiona jako podporządkowana innym, lub przez nie określona). Obraz ten **odczytujemy** następująco: dziki lew, spokojne dziecko, połykanie dziecka przez lwa.

<sup>29</sup> Beazly i Ashmole: *op.cit.*, s. 3.

<sup>30</sup> Webster, s. 204: "Malarz odczuwa potrzebę powiedzenia, że posiada dwie ręce, dwie nogi i męską pierś".

<sup>31</sup> R. Hampl: *Die Gleichnisse Homers und die Bildkunst seiner Zeit*. Tübingen 1952.

Potrzeba pokazania każdej ważnej części sytuacji prowadzi często do oddzielenia części, które w rzeczywistości się stykają. Obraz staje się mapą. Tak więc, woźnicę stojącego w rydwanie umieszcza się ponad podłogą (przedstawioną w całości), a ponadto nie znajduje się on za poręczami, tak że jego nogi, podłogę jak i poręcze widać wyraźnie. Nie stanowi to trudności, jeżeli rozpatrywać ten obraz raczej jako **katalog wizualny** części pewnego wydarzenia, niż jako iluzoryczne przedstawienie tegoż wydarzenia (nie ma kłopotu, gdy **powiemy**: jego **nogi** dotykały **podłogi**, która była **prostokątna**, a on był otoczony **poręczami**...) <sup>32</sup>. Jednak takiej interpretacji należy się **nauczyć**; nie można jej po prostu odczytać z obrazu.

Nauczenie się tego wymaga zdobycia sporej dozy wiedzy. Niektóre egipskie rysunki i obrazy można rozszyfrować tylko za pomocą samego przedstawianego przedmiotu, albo za pomocą jego trójwymiarowych kopii (rzeźb w przypadku ludzi, zwierząt itp.). Korzystając z takiej informacji uczymy się, że krzesło z rysunku A przedstawia przedmiot z rysunku C, a nie przedmiot z rysunku B, i że należy rozumieć to następująco: "krzesło z oparciem i czterema nogami połączonymi poprzeczką", przy czym rozumie się, że jedynie przednie i tylne nogi są połączone w ten sposób <sup>33</sup>. Interpretacja grup przedmiotów jest złożona i nie wszystko jest zrozumiałe <sup>34</sup>.

(Umiejętność "odczytywania" pewnego stylu obejmuje także wiedzę o tym, jakie cechy są **nieistotne**. Nie każda cecha występująca w dziełach archaicznych posiada wartość przedstawiania czegoś, tak jak nie każda cecha zapisanego zdania jest istotna dla wyrażenia jego treści. Nie dostrzegli tego Grecy, którzy zaczęli szukać racji tłumaczących "dystyngowane pozy" posągów egipskich (już Platon wygłaszał uwagi na ten temat). Takie pytania "zdumia-

---

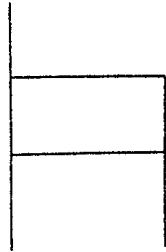
<sup>32</sup> "Wszystkie geometryczne obrazy rydwanów wykazują przynajmniej jedno z tych zniekształceń". Webster, s. 204. Na porcelanie późnomykeńskiej natomiast, nogi jadących przesłania rydwan.

<sup>33</sup> Schäfer: *op.cit.*, s. 123.

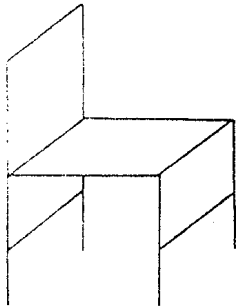
<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 223 i n.

łyby zapewne egipskiego artystę w nie mniejszej mierze niż nas – pytanie o wiek lub humor króla szachowego")<sup>35</sup>.

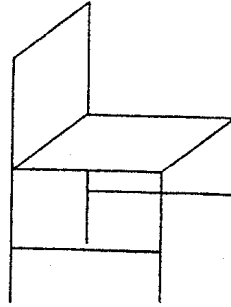
Tyle, jeśli chodzi o krótkie ujęcie niektórych specyficznych właściwości stylu "archaicznego".



Rys. A



Rys. B



Rys. C

Poszczególne style można opisywać i analizować na różne sposoby. Podane dotąd opisy zwracały uwagę na **cechy formalne**: styl archaiczny dostarczał **wizualnych katalogów scen**, których części są uporządkowane z grubsza w taki sam sposób, jak to ma miejsce w "naturze", z wyjątkiem sytuacji, gdy takie uporządkowanie groziłoby zastąpieniem ważnych elementów. Wszystkie części znajdują się na tym samym poziomie; powinniśmy raczej

<sup>35</sup> Gombrich, s. 134, wraz z literaturą (wydanie polskie – s. 135).



"czytać" owe katalogi niż "oglądać" je jako iluzoryczne przedstawienia jakichś sytuacji<sup>36</sup>. Struktura poszczególnych katalogów jest wyłącznie sekwencyjna, a więc kształt poszczególnych elementów nie zależy od obecności innych elementów (dołączenie lwa i aktu połykania nie sprawia, że dziecko wygląda na nieszczęśliwe; dołączenie procesu umierania nie powoduje, że człowiek wygląda na osłabionego). Obrazy archaiczne są **agregatami parataktycznymi** a nie systemami hipotaktycznymi<sup>37</sup>. Elementy agregatu mogą być częściami fizycznymi, takimi jak głowy, ręce, koła, mogą być one stanami rzeczy, takimi jak fakt, że ciało jest martwe, mogą być czynnościami, takimi jak czynność połykania.

Zamiast charakteryzować formalne właściwości jakiegoś stylu, możemy opisać **ontologiczne właściwości świata**, który składa się z odpowiednio uporządkowanych elementów występujących w danym stylu, możemy także opisać **wrażenie**, jakie taki świat wywiera na widzu. Tak postępuje krytyk sztuki, który uwielbia rozwodzić się nad szczególnym zachowaniem się postaci umieszczonych przez artystę na płótnie i nad "życiem wewnętrznym", na jakie zdaje się wskazywać owo zachowanie. Tak więc, G.M.S. Hanfmann<sup>38</sup> następująco opisuje postać ludzką w sztuce archaicz-

<sup>36</sup> "Faktyczna treść rysunków, na których obiekty są przedstawione frontalnie (*geradvorstelliger*) stanie się dla nas dostępna, jeżeli zaczniemy **odczytywać** ich cząstkowe treści w formie opisowych zdań oznajmujących. Frontalny sposób przedstawiania daje nam "pojęcie wizualne" (*Sehbegriff*) przedstawianej rzeczy (sytuacji)". Schäfer: *op.cit.*, s. 118. Zob. także Webster: *op.cit.*, s. 202 na temat "narracyjnego" i "wyjaśniającego" charakteru sztuki mykeńskiej i geometrycznej. Zob. ponadto H.A. Groenewegen-Frankfort: *Arrest and Movement*. London 1951, s. 33 i n.: sceny z życia codziennego na ścianach grobowców egipskich "powinno się «odczytywać» w następujący sposób: zniwa wymagają orania, zbierania planów; zajmowanie się bydłem wymaga przeprowiania się brodem przez strumienie i dojeźnia [...] kolejność scen jest czysto pojęciowa, nie narracyjna. Także napisy na kolejnych scenach nie opisują akcji. Znaki, uwagi, imiona, pieśni i wyjaśnienia, które rzucają światło na daną czynność [...] nie łączą wydarzeń, ani nie wyjaśniają ich przebiegu: są one typowymi wypowiedziami należącymi do typowej sytuacji".

<sup>37</sup> Tj. zespołami równorzędnych części, a nie układami (strukturami), w których pewne części są podporządkowane innym [przyp. red.].

<sup>38</sup> *Narration in Greek Art*. "American Journal of Archeology", vol. 61, January 1957, s. 74.

nej: "Bez względu na to, jak ożywieni i zwinni są herosi przedstawiani w sztuce archaicznej, nie wydają się oni poruszać z własnej woli. Gesty ich są formułkami wyjaśniającymi, narzuconymi aktorom z zewnątrz, w celu objaśnienia, z jakim rodzajem czynności mamy do czynienia. Zasadniczą przeszkodą w przekonywającym portretowaniu życia wewnętrznego jest dziwnie obojętny charakter oka przedstawionego w sztuce archaicznej. Oko to wskazuje, że dana osoba żyje, lecz nie potrafi ono dostosować się do wymogów sytuacji. Nawet jeżeli artysta archaiczny zdoła oddać komiczny lub tragiczny nastrój, to takie elementy, jak narzucone z zewnątrz gesty i obojętne spojrzenie, przywodzą na myśl przesadne ożywienie obserwowane na przedstawieniu kukiełkowym".

Ontologiczny opis często jedynie słownie wzbogaca analizę formalną; nie jest niczym więcej jak ćwiczeniem z "wrażliwości" i wdzięku. Nie wolno nam jednak wykluczać możliwości, że określony styl daje precyzyjne ujęcie świata, zgodnie z odbiorem artysty i jego współczesnych, że każda cecha formalna odpowiada (ukrytym lub jawnym) założeniom tkwiącym w przyjętej kosmologii. (W przypadku stylu "archaicznego" nie wolno nam wykluczać możliwości, że ludzie wówczas rzeczywiście czuli, iż są marionetkami kierowanymi przez zewnętrzne siły, że widzieli i traktowali innych analogicznie). Taka realistyczna interpretacja stylów i innych środków przedstawiania byłaby zgodna z tezą Whorfa głoszącą, że język jest nie tylko narzędziem do opisywania zdarzeń (posiadających być może jeszcze inne cechy, które wymykają się jakiemukolwiek opisowi), lecz także czynnikiem współtworzącym zdarzenia (tak, że istnieje językowe ograniczenie tego, co można powiedzieć w danym języku, a ograniczenie to pokrywa się z ograniczeniami samej rzeczy)<sup>39</sup>. Interpretacja realistyczna jest bardzo pociągająca, lecz nie wolno uważać jej za niewątpliwą<sup>40</sup>.

<sup>39</sup> Zob. przypis 1 i tekst niniejszego rozdziału.

<sup>40</sup> Co się tyczy problemów pojawiających się w przypadku teorii fizykalnych zob. mój artykuł *Reply to Criticism*. "Boston Studies in the Philosophy of Science", vol. 2, 1965, części 5-8, a szczególnie spis problemów na s. 234. Hanson, Popper i inni przyjmują poprawność realizmu za rzecz oczywistą.

Nie wolno uważać jej za niewątpliwą, ponieważ możemy mieć także do czynienia z uchybieniami technicznymi, bądź specjalnymi zabiegami (karykatura), które mogą zmienić styl nie pociągając za sobą zmiany kosmologii. Musimy także pamiętać, że ludzie wyposażeni są zasadniczo w taki sam mechanizm neurofizjologiczny, tak że percepcji nie można naginać w dowolnie obranym kierunku<sup>41</sup>. W niektórych przypadkach możemy nawet wykazać, że odchylenia od "wiernego przedstawienia natury" współwystępują ze szczegółową znajomością danego obiektu; poza tym pojawiają się równoległe z bardziej "realistycznymi" przedstawieniami: warsztat rzeźbiarza Tutmozisa w Tel al-Amarnie (starożytne Achet-Aton) zawiera maski zdjęte bezpośrednio z żywych modeli ze wszystkimi szczegółami kształtu głowy (zagłębienia), z nienaruszoną twarzą, jak również głowy zrobione na podstawie takich masek. W niektórych z tych głów zachowano szczegóły, w innych pominięto je i zastąpiono formami prostymi. Ekstremalnym przykładem jest głowa jakiegoś Egipcjanina – całkowicie gładka. Wskazuje to, że "przynajmniej niektórzy artyści pozostawali świadomie niezależni od natury"<sup>42</sup>. Za panowania Amenofisa IV (1364–1347 p.n.e.) sposób przedstawiania zmieniał się dwukrotnie: pierwsza zmiana, w kierunku bardziej realistycznego stylu, pojawiła się zaledwie 4 lata po jego wstąpieniu na tron, co dowodzi, że techniczne możliwości wprowadzenia realizmu już istniały i czekały na wykorzystanie, lecz celowo ich nie rozwijano. **Wnioskowanie na podstawie stylu (lub języka) o kosmologii i sposobach percepcji wymaga więc specjalnej argumentacji: nie można niczego przesądzać z góry.** (Podobna uwaga odnosi się do dowolnego wnioskowania na podstawie znajomości popularnych teorii naukowych, takich jak teoria względności lub idea ruchu Ziemi, o kosmologii i sposobach percepcji).

Argumentacja (nigdy nie konkluzywna) polega na wskazaniu charakterystycznych właściwości przejawiających się w nie powiązanych ze sobą dziedzinach. Jeżeli szczególne właściwości pewne-

<sup>41</sup> W przypadku stanów narkotycznych, wtedy zwłaszcza, gdy pojawiają się one w rezultacie celowego treningu, sytuacja może przedstawiać się odmiennie.

<sup>42</sup> Schäfer: *op.cit.*, s. 63.

go stylu malarstwa odnaleźć można także w rzeźbie, w gramatyce współczesnych im języków (a tutaj zwłaszcza w ukrytych klasyfikacjach opornych na proste manipulacje), jeżeli wykazać można, że tymi językami podobnie posługują się artyści i zwykli ludzie, jeżeli istnieją zasady filozoficzne sformułowane w tych językach, które głoszą, że owe szczególne właściwości są cechami świata, a nie artefaktami, i które próbują opisać ich pochodzenie, jeżeli człowiek i natura posiadają te cechy nie tylko w malarstwie, lecz także w poezji, w popularnych powiedzeniach, w powszechnie obowiązującym prawie, jeżeli idea, że cechy te ujawniają się w normalnej percepcji nie jest sprzeczna z naszą wiedzą z zakresu fizjologii lub psychologii percepcji, jeżeli późniejsi myśliciele krytykują te osobliwe właściwości jako "błędy" wynikające z niezajomości "drogi prawdy", wtedy możemy przyjąć, że nie mamy do czynienia tylko z technicznymi niedociągnięciami i specyficznymi zamierzeniami, **lecz ze spójnym sposobem życia**; możemy też oczekiwać, że ludzie realizujący ten sposób życia widzą świat tak, jak my widzimy ich obrazy. Wydaje się, że sztuka grecka okresu archaicznego spełnia wszystkie te warunki: struktura formalna oraz ideologia **epiki greckiej**, tak jak rekonstruuje się ją na podstawie tekstów i późniejszych odniesień do nich, powtarza wszystkie specyficzne właściwości stylu późnogeometrycznego i wczesnoarchaicznego<sup>43</sup>.

Zacznijmy od tego, że około dziewięć dziesiątych utworów epickich Homera składa się z **formuł**, tzn. wcześniej przygotowanych zwrotów liczących od jednego czy dwu słów do kilku pełnych wersów, które powtarzane są w odpowiednich miejscach<sup>44</sup>. Jedna piąta poematów składa się z wersetów całkowicie powtórzonych w takim lub innym miejscu; w 28 000 wersetów Homera występuje 25 000 powtórzonych zwrotów. Powtórzenia występują już w my-

<sup>43</sup> Webster: *op.cit.*, s. 294 i n.

<sup>44</sup> W XX wieku rola tych standardów została opisana i sprawdzona przez: M. Parry: *L'Epithete traditionnelle chez Homère*. Paris 1928. "Harvard Studies in Classical Philology", vols. 41 (1930), 43 (1932). Krótkie ujęcie tego problemu znajduje się [w:] D.I. Page: *History and the Homeric Iliad*. University of California Press, 1966, rozdział VI, jak również [w:] G.S. Kirk: *Homer and the Epic*. Cambridge 1965, część I.

kańskiej poezji dworskiej, a ich ślady znaleźć można w poezji wschodnich dworów: "Tytuły bogów, królów, ludzi należało podawać poprawnie, a w świecie dworskim zasada poprawnego wyrażania się mogła mieć szerszy zasięg. Korespondencja królewska jest wysoce sformalizowana, ów formalizm wykracza poza przekazywane sceny poetyckie i przenika także do formuł używanych w mowach powitalnych. Podobnie, operacje wojenne relacjonowane są w terminach rozkazów wojskowych, bez względu na to, czy rozkaz jako taki jest podany, czy też nie, i technikę tę rozszerza się również na inne opisy, za którymi nie stoją żadne rozkazy wojskowe. Wszystkie te regulacje wywodzą się ostatecznie z dworu królewskiego i rozsądnie jest przypuszczać, że dwór z kolei cenił taki formalizm w poezji"<sup>45</sup>. Stosunki panujące na dworach (sumeryjskich, babilońskich, hurycyckich, hetyckich, fenickich, mykeńskich) wyjaśniają także występowanie standardowych elementów treści (typowe sceny; król i szlachta na wojnie i w czasie pokoju; umeblowanie; opisy pięknych przedmiotów), które przenoszone z miasta do miasta, a nawet poprzez granice państw, są powtarzane i dostosowywane do lokalnych warunków.

Stopniowe kombinowanie stałych i zmiennych elementów, jako rezultat tego rodzaju procesów adaptacyjnych, posłużyło niepiśmiennym poetom greckiego "Ciemnego Wieku" w rozwinięciu języka form ekspresji najlepiej dostosowanych do wymogów **kompozycji ustnej**. Warunkiem **zapamiętania** utworu było istnienie gotowych opisów wydarzeń nadających się do wykorzystania przez poetę komponującego w myślach, bez zapisywania. **Metryka** wymagała, aby podstawowe frazy deskryptywne nadawały się do użycia w różnych częściach tworzonego wersetu: "Inaczej niż w przypadku poety zapisującego swe wersety [...] (poeta komponujący ustnie) nie może bez pośpiechu zastanawiać się nad kolejnym słowem, ani zmienić tego, co już zrobił, ani też przeczytać, co właśnie zapisał, zanim podejmie wątek [...] Musi dysponować gotowymi grupami słów pasującymi do jego wiersza"<sup>46</sup>. **Ekonomia** wymagała, aby w danej sytuacji i przy pewnym ograniczeniu

<sup>45</sup> Webster: *op.cit.*, s. 75 i n.

<sup>46</sup> M. Parry, [w:] "Harvard Stud. Cl. Phil.", 41 (1930), s. 77.

metrycznym (początek, środek lub zakończenie wersetu) istniał tylko jeden sposób kontynuowania narracji – i wymóg ten jest spełniany w zadziwiającym stopniu: "Wszystkie główne postaci *Iliady* i *Odyssei*, o ile ich imiona wraz z epitetem można dopasować do drugiej połowy wersetu, określone są przez epitety rzeczownikowe w mianowniku, zaczynające się od pojedynczych spółgłosek, wypełniając werset pomiędzy cezurą trocheiczną w trzeciej stopie a końcem wersetu: na przykład πολύτλας δῖος Ὀδυσσεύς. Na liście trzydziestu siedmiu postaci scharakteryzowanych formułami tego typu (obejmującej wszystkie znaczące osoby w tych poematach) występują tylko trzy imiona, którym przysługują formuły alternatywne"<sup>47</sup>. "Jeżeli uwzględnimy pięć przypadków gramatycznych liczby pojedynczej wszystkich epitetów rzeczownikowych użytych na określenie Achillesa, okaże się, że mamy 45 różnych formuł, z których żadna nie wykazuje – w danym przypadku – tej samej wartości metrycznej"<sup>48</sup>. Dysponując takim zapleczem, poeta homerycki "nie jest zainteresowany oryginalnością lub różnorodnością wyrażania. Posługuje się odziedziczonymi formułami lub je przystosowuje"<sup>49</sup>. Nie ma "wyboru i nawet nie myśli w kategoriach wyboru, gdyż dla danej części wersetu, bez względu na wymagany przypadek deklinacyjny i bez względu na poruszaną kwestię, ujęte w formuły słownictwo dostarczało natychmiast gotowych kombinacji słów"<sup>50</sup>.

Posługując się takimi formułami poeta homerycki przedstawia **typowe sceny**, w których przedmioty bywają opisywane poprzez "dodawanie kolejnych części do **ciągu słów** tworzących przydawkę"<sup>51</sup>. Idee współcześnie uważane za logicznie podporządkowane innym, wyrażano w osobnych, gramatycznie współrzędnych zdaniach. Oto przykład ("*Iliada*", 9.556 i n.)<sup>52</sup>: Meleager "leżał przy

<sup>47</sup> Ibidem, s. 86 i n.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 89.

<sup>49</sup> Page: *op.cit.*, s. 230.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 242.

<sup>51</sup> Webster: *op.cit.*, s. 99 i n. [podkr. moje].

<sup>52</sup> Cytaty z *Iliady* pochodzą z tłumaczenia I. Wieniewskiego. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984 [przyp. red.].

ślubnej małżonce, słynącej z kras Kleopatrze./ Córze Idesa i tej, co Eunos ją zrodził, Morpessy/ O wdzięcznych kostkach u stóp. A Ides ongi przewyższał/ Wszystkich na ziemi swą siłą i z samym mocarzem Apollem/ Zmierzył się w walce na łuki o dziewięć o kostkach powabnych./ Pani matka i ojciec nadali swej Kleopatrze/ Zimorodki przydomek, ponieważ [...]" i tak dalej przez kolejnych dziewięć wersetów oraz dwa lub trzy główne tematy przed znaczniejszą przerwą. Owa parataktyczna cecha poezji homeryckiej (która jest odpowiednikiem braku złożonych ciągów zdań podrzędnych we wczesniej grece)<sup>53</sup> pozwala zrozumieć, dlaczego Afrodytę nazywa się boginią "o jasnym uśmiechu" w kontekście, gdy skarży się zalana łzami ("Iliada", 5.375), lub dlaczego Achilles nazywany jest "szybkonogim", kiedy siedząc rozmawia z Priamem ("Iliada", 24.559). Obowiązuje tu dokładnie ta sama zasada, co na ceramice

<sup>53</sup> Zob. R. Kühner: *Ausführliche Grammatik der griechischen Sprache*. Cz. 2. Przedruk Darmstadt 1966. W XX w. takim parataktycznym lub "symultanicznym" sposobem przedstawiania posługiwali się wcześnie ekspresjoniści, np. Jacob von Hoddis w wierszu *Weltende*:

Dem Bürger fliegt vom spitzen Kopf der Hut,  
In allen Lüften hallt es wie Geschrei.  
Dachdecker stürzen ab und gehn entzwei,  
Und an den Küsten – liest man – steigt die Flut.  
Der Sturm ist da, die wilden Meere hupfen  
An Land, um dicke Dämme zu zerdrücken.  
Die meisten Menschen haben einen Schnupfen.  
Die Eisenbahnen fallen von den Brücken.

Von Hoddis uznaje Homera za prekursora, wyjaśniając, że symultaniczność służyła Homerowi nie po to, aby uczynić jakieś zdarzenie bardziej zrozumiałym, lecz w celu wywołania uczucia nieogarnionej przestrzeni. Kiedy Homer opisuje bitwę i przyrównuje szcęk broni do uderzeń drwa, chce po prostu pokazać, że równocześnie z bitwą utrzymuje się też spokój lasów zakłócany jedynie pracą drwa. Nie można pojąć katastrofy nie uprzytamniając sobie jednocześnie jakiegoś nieistotnego zdarzenia. Wielkie miesza się z Małym, Ważne z Trywialnym. (Por. w tej kwestii J.R. Becher, [w:] *Expressionismus*, ed. P. Raabe. Olten-Freiburg 1965, s. 50 i n.; ten krótki artykuł zawiera także opis wstrząsającego wrażenia, jakie wywiera wydany w 1911 r. ósmiowiersz von Hoddisa). Nie można stąd wnosić, że takie samo wrażenie powstawało u słuchacza pieśniarzy homeryckich, żyjących poza bujną, romantyczną atmosferą, która zdegenerowała się następnie w łązwy sentymentalizm traktowany jako podstawa porównań.

okresu późnogeometrycznego (w stylu "archaicznym" Loewy'ego): tak jak martwe ciało jest żywym ciałem sprowadzonym do pozycji śmierci (zob. tekst powyżej, do którego odnosi się przypis 30), lub zjadane dziecko jest żywym i **spokojnym dzieckiem** ustawionym w odpowiedniej relacji do paszczy dzikiego lwa, tak skarżąca się Afrodyta jest po prostu Afrodytą – a to znaczy uśmiechniętą boginią – **umieszczoną** w sytuacji wyrażania skargi, w której uczestniczy jedynie zewnątrz, nie zmieniając swej natury.

**Addytywne traktowanie** zdarzeń najdobitniej ukazuje jest w przypadku poruszania się (człowieka). W "Iliadzie" 22.398 Achilles włóczy Hektora po kurzawie "a kurzawa wznosiła się gęsta,/ Ciemne kędziory zwichrzyły się w prochu dookoła głowy/ Ongi tak wdzięcznej", to znaczy, że **proces** włóczenia obejmuje **stan** leżenia jako <sup>54</sup> niezależną część, która wespół z innymi takimi częściami stanowi ruch <sup>55</sup>. Ujmując rzecz bardziej abstrakcyjnie moglibyśmy powiedzieć, że dla poety "czas składa się z momentów" <sup>56</sup>. Wiele porównań zakłada, że części złożonej całości żyją odrębnie i z łatwością można je oddzielić. Człowiek w sztuce okresu geometrycznego jest wizualnym katalogiem części i pozycji; człowiek homerycki składa się z kończyn, powierzchni i połączeń, a wydzielenie poszczególnych elementów następuje przez porównanie ich z nieożywionymi przedmiotami o precyzyjnie opisanych kształtach: tułów Hippolocha toczy się po polu bitwy jak **kragły głaz**, po tym jak Agamemnon odciął mu ręce i głowę ("Iliada", 11,

<sup>54</sup> W tekście angielskim oraz w oryginale greckim występuje słowo "leżeć", a ostatni werset w przekładzie filologicznym brzmi: "cała zaś głowa leżała w kurzu, niedawno piękna" [przyp. red.].

<sup>55</sup> Zob. G. Kurz: *Darstellungsformen menschlicher Bewegung in der Ilias*. Heidelberg 1966, s. 50.

<sup>56</sup> Teorię tę przypisuje Zenonowi Arystoteles, *Physics*, 239b, 31. Najdobitniej wyraża się ona w "paradoksie" strzały: "Skoro wszystko albo zawsze znajduje się w stanie spoczynku, albo w ruchu, i że jest w spoczynku, gdy zajmuje równą sobie przestrzeń, a to co jest w ruchu, znajduje się zawsze w jakimś 'teraz', wobec tego strzała wypuszczona z łuku stoi w miejscu". [Wydanie polskie: Arystoteles: *Fizyka*. Tłum. K. Leśniak. PWN, Warszawa 1990, s. 148 – przyp. red.]. Nie można rzec, że sam Zenon wyznawał tę teorię, lecz wolno przypuścić, że odegrała ona pewną rolę w jego czasach.



146 - (ὄλμοζ, okrągły kamień o cylindrycznym kształcie), ciało Hektora obraca się jak bąk (zabawka - "Iliada", 14.412), głowa Gorgitiona opada "jak maku kwiatowi na bok/ (Kiedy obciąży go owoc i strugi ulew wiosennych" "Iliada", 8.302)<sup>57</sup> i tak dalej. Często używa się także formuł epickich, szczególnie kombinacji epitetów rzeczownikowych, nie na zasadzie zgodności treści, lecz ze względu na dogodność metryczną: "Zeus zmienia się z rozjemcy, poprzez boga gromowładnego, w boga ojcowskiego nie w związku z tym co czyni, ale pod dyktando metryki. Nie jest on **gromowładnym** Zeusem, kiedy gromadzi chmury, lecz kiedy spełnia funkcję jednostki metrycznej  $\cup\cup - \cup\cup -$ "<sup>58</sup>, właśnie tak, jak w sztuce okresu geometrycznego artysta może zniekształcić związki przestrzenne - wprowadzić koincydencję tam, gdzie jej brak i rozerwać ją tam, gdzie występuje - po to, aby przedstawić wizualną opowieść na swój własny, szczególny sposób. Dlatego też poeta powiela zabiegi formalne wykorzystywane przez artystów reprezentujących sztukę okresu geometrycznego i wczesnoarchaicznego. Żaden z nich nie zdaje się być świadom istnienia "leżącej u podstaw" substancji, która scala obiekty i kształtuje ich części w sposób wyrażający "wyższą jedność", którą współtworzą.

Nie można też odnaleźć owej "wyższej jedności" w **pojęciach** języka. Na przykład, nie istnieje żadne wyrażenie, którym można by się posłużyć przy opisie ludzkiego ciała jako jednostkowego bytu<sup>59</sup>. *Soma* to zwłoki, *demas* (*accusativus limitationis*) znaczy "pod względem budowy" lub "co się tyczy kształtu", odniesienie do **kończyn** pojawia się tam, gdzie obecnie mówimy o ciele ( $\gamma\upsilon\tau\alpha$ , członki ciała poruszane dzięki stawom;  $\mu\acute{\epsilon}\lambda\epsilon\alpha$ , członki ciała w ich cielesnej sile;  $\lambda\acute{\epsilon}\lambda\upsilon\upsilon\tau\omicron$   $\gamma\upsilon\tau\alpha$ , całe jego ciało osłabione drżało;  $\iota\delta\rho\omicron\zeta$

<sup>57</sup> Kurz: *loc.cit.*

<sup>58</sup> R. Lattimore: *The Iliad of Homer*. Chicago 1951, s. 39 i n.

<sup>59</sup> W tej sprawie zob. B. Snell: *The Discovery of the Mind*, Harper Torchbooks, 1960, rozdział I. Poglądy Snella krytykowano, lecz chyba nieskutecznie. Zob. omówienie [w:] F. Krafft: *Vergleichende Untersuchungen zu Homer und Hesiod*. "Hypomnematata". Heft 6. Göttingen 1963, s. 25 i n. W *Gesammelte Schriften*, Göttingen 1966, s. 18 Snell argumentuje także, że "u Homera nigdzie nie znajdziemy decyzji podmiotowej, świadomego wyboru dokonanego przez działającą jednostkę ludzka. Jednostka postawiona wobec różnych możliwości nigdy nie myśli: «teraz zależy to ode mnie, zależy od tego, co zdecyduję się zrobić»".

εχ μελεων ερρεν ciało jego napełnione było siłą). Całość owa jest marionetką złożoną z lepiej lub gorzej nazwanych części.

Marionetka nie posiada duszy w naszym rozumieniu. "Ciało" jest agregatem kończyn, tułowia, ruchu, a "dusza" jest agregatem zdarzeń mentalnych, które niekoniecznie stanowią czyjąś własność i które zarazem należeć mogą do innych osób. "Homer opisując idee czy emocje nigdy nie wychodzi poza czysto przestrzenne lub ilościowe określenia; nigdy nie próbuje wyrazić ich szczególnej niefizycznej natury"<sup>60</sup>. Inicjatorem działania nie jest jakieś "autonomiczne Ja", lecz inne zdarzenia, czynności i wypadki, z boską interwencją włącznie. I w taki właśnie sposób **doświadczą się** zdarzeń mentalnych<sup>61</sup>. Sny, niezwykle akty psychiczne, takie jak nagłe przypomnienie sobie czegoś, nagłe akty rozpoznania, nagły przypływ energii życiowej – podczas bitwy lub podczas męczącej ucieczki, nagłe napady gniewu, są nie tylko **wyjaśniane** przez odwołanie się do bogów i demonów, są one także tak samo **odczuwane**. Sen Agamemnona "usłuchał rozkazu (Zeusa) i ruszył" ("Iliada", 2.16) – **sen** rusza, ale nie postać w nim występująca "Nad głową mu (Agamemnonowi) stanął w postaci Nestora" ("Iliada", 2.20). Snu się nie **ma** (sen nie jest zdarzeniem "subiektywnym"), lecz się go **widzi** (jest on zdarzeniem "obiektywnym") i widzi się także jak sen się zbliża i oddala<sup>62</sup>. Nagły gniew, przypływ siły opisywane są i **odczuwane** jako akty boskie<sup>63</sup>: "Męstwem obdarza

<sup>60</sup> Snell: *op.cit.*, s. 18.

<sup>61</sup> Zob. Dodds: *The Greeks and the Irrational*. Boston 1967, rozdział I.

<sup>62</sup> Z pewnym trudem doświadczenie to można powtórzyć nawet dzisiaj. Krok 1: połóż się, zamknij oczy i oddaj się marzeniom przedśennym. Krok 2: pozwól, aby omamy przebiegały swobodnie. Przekształcą się one wówczas z wyobrażeń usytuowanych przed oczyma zasypiającego w zdarzenia, które go zewsząd otaczają, nie czyniąc go jednak aktywnym aktorem w trójwymiarowej przestrzeni snu. Krok 3: porzuć postawę **biernego obserwatora** omamów, przyjmując rolę **czynną** w kompleksie realnych zdarzeń, które oddziałują na obserwatora i na które on może oddziaływać. Krok 3 może ulec regresji bądź przez akt prawie nie istniejącej już woli, bądź przez zewnętrzny hałas. Sceneria trójwymiarowa staje się dwuwymiarowa, redukuje się do obszaru usytuowanego przed oczyma i oddala. Warto byłoby się dowiedzieć, jak takie elementy **formalne** zmieniają się w zależności od kultury.

<sup>63</sup> Obecnie mówimy, że ktoś został "opanowany" przez emocje, a on sam może odczuwać własny gniew jako coś obcego, co owdądneło go wbrew jego woli. Grecka

Dzeus jednych szczerzej, innych zaś skapo,/ Jako mu wola; bo on ze wszystkich najpotężniejszy" ("Iliada", 20.241) – nie jest to tylko obiektywny opis (który można rozciągnąć także na zachowania zwierząt), lecz wyrażono w nim także odczucie, że zmiana nadeszła z zewnątrz "potężną siłą budząc" ("Iliada", 13.60). Obecnie o takich zjawiskach bądź nie pamięta się, bądź uważa się je za czysto przypadkowe<sup>64</sup>. "Jednak dla Homera, czy ogólnie – w starożytnym sposobie rozumowania nie istnieje coś takiego jak przypadek"<sup>65</sup>. Każde zdarzenie ma swoje uzasadnienie. Dzięki temu zdarzenia stają się bardziej zrozumiałe, uwydatniają się ich obiektywne właściwości, przybierają kształt znanych bogów i demonów. Powstaje w ten sposób potężny materiał faktyczny potwierdzający moc boskiego aparatu, wykorzystywanego do wyjaśniania tych zdarzeń: "Bogowie żyją. Dla Greków był to pewnik i uznanie go jest podstawowym warunkiem zrozumienia ich religii i kultury. Nasza wiedza o ich obecności opiera się na (wewnętrznym lub zewnętrznym) doświadczeniu czy to samych bogów, czy boskich działań"<sup>66</sup>.

Podsumowując: świat okresu archaicznego jest o wiele mniej spoisty niż świat nas otaczający i tak też jest odbierany. Człowiekowi okresu archaicznego brak jedności "fizycznej", jego ciało składa się z wielości części, kończyn, powierzchni i połączeń; brak mu także jedności "mentalnej", jego umysł zbudowany jest z różnorodnych zdarzeń (niektóre z nich nie są nawet "mentalne" w na-

---

ontologia posługuje się terminologią obiektywizującą opisując te cechy naszych emocji i w ten sposób stabilizuje je.

<sup>64</sup> Psychoanaliza oraz pokrewne jej ideologie obecnie znów przyczyniają się do umieszczania takich zdarzeń w szerszym kontekście, substancjalizując je.

<sup>65</sup> Dodds: *op.cit.*, s. 6.

<sup>66</sup> Willamowitz-Möller: *Der Glaube der Hellenen*, I, 1955, s. 17. Nasze koncepcje dotyczące świata dzielą jednorodny skądinąd materiał i wprowadzają różnicowanie postrzeganej jasności tam, gdzie obiektywna jasność jest niezróżnicowana. To samo dotyczy uporządkowania dość chaotycznych wrażeń naszego życia wewnętrznego, prowadząc do (wewnętrznej) percepcji interwencji bóstwa, a następnie wzbogaca dziedzinę zewnętrznej percepcji. W każdym razie demonicznych doświadczeń jest wystarczająco dużo, aby nie odrzucać natychmiast tego przypuszczenia.

szym znaczeniu), które albo zamieszkują w ciele-marionetce jako dodatkowe składowe, albo są doń wprowadzane z zewnątrz. To nie jednostka **kształtuje** zdarzenia; są one złożonymi układami części, w których na odpowiednim miejscu **umieszczone** jest ciało-marionetka<sup>67</sup>. Taki obraz świata wyłania się z analizy **formalnych** cech sztuki okresu "archaicznego" i poezji homeryckiej – uzupełnionej przez analizę **pojęć** stosowanych przez poetę homeryckiego do opisu tego, co postrzegał. Jednostki posługujące się takimi pojęciami **doświadczają** głównych rysów tak widzianego świata. **Jednostki te rzeczywiście żyją w takim świecie, jaki tworzą ich artyści.**

Przebadanie "meta-postaw", takich jak ogólne postawy religijne i "teorie" (postawy wobec) wiedzy, dostarcza dalszego materiału faktycznego potwierdzającego tę hipotezę.

Opisany właśnie brak spistości pojawia się ponownie w sferze ideologii. Istnieje **tolerancja** w kwestiach religijnych, która dla późniejszych pokoleń będzie nie do przyjęcia z powodów moralnych i teoretycznych, a którą nawet obecnie uważa się za przejaw powierzchowności oraz prostactwa umysłowego<sup>68</sup>. Człowiek okresu archaicznego jest eklektyczny pod względem religijnym; nie odrzuca obcych bogów i mitów, lecz włącza je do istniejącego porządku

<sup>67</sup> Znaczy to, że powodzenie nie wynika z wysiłku jednostki, lecz ze szczęśliwego zbiegu okoliczności. Przejawia się to nawet w słowach, takich jak  $\pi\rho\alpha\tau\sigma\iota\nu$ , które zdają się oznaczać **czynności**. U Homera słowa takie podkreślają nie tyle efekt działania podmiotu, ile fakt, że rezultat ten jest osiągnany we właściwy sposób, że proces, który go powoduje nie napotyka zbyt wielkich przeszkód i współgra z innymi otaczającymi go procesami (w dialekcie attyckim  $\sigma\upsilon\pi\rho\alpha\tau\tau\omega$  nadal oznacza "czynię dobrze"). Podobnie słowo  $\tau\epsilon\upsilon\chi\epsilon\iota\nu$  podkreśla nie tyle osobiste osiągnięcie, ile fakt, że sprawy dobrze idą, że współgrają z otoczeniem. To samo dotyczy procesu zdobywania wiedzy. "Odyseusz widział dużo i wiele doświadczył, a ponadto jest on  $\kappa\omicron\lambda\omicron\mu\eta\chi\alpha\nu\omicron\varsigma$ , który zawsze potrafi dać sobie radę w niekonwencjonalny sposób i, w końcu, jest człowiekiem, który słucha swej bogini Ateny. Ta część wiedzy, która opiera się na widzeniu, w rzeczywistości nie wypływa z jego własnej aktywności i poszukiwań; raczej natrafił na nią, gnany zewnętrznymi okolicznościami. Różni się zasadniczo od Solona, który, jak nam powiada Herodot, był pierwszym podróżnikiem z pobudek teoretycznych, gdyż pociągały go odkrycia. U Odyseusza znajomość wielu rzeczy jest dziwnie oddzielona od jego aktywności w dziedzinie  $\epsilon\pi\iota\sigma\tau\alpha\delta\theta\alpha\iota$ : aktywność ta ogranicza się do znajdowania środków umożliwiających osiągnięcie pewnego celu, po to, żeby uratować życie własne i współtowarzyszy". B. Snell: *Die alten Griechen und wir*. Göttingen 1962, s. 48. Tamże bardziej szczegółowa analiza odpowiednich terminów. Zob. także przypis 56 dotyczący faktu nieistnienia decyzji podmiotowych.

<sup>68</sup> Przykład: F. Schachermayer: *Die frühe Klassik der Griechen*. Stuttgart 1966.

świata bez najmniejszej próby dokonania syntezy lub usunięcia sprzeczności. Nie ma żadnych kapłanów, nie ma żadnego dogmatu; nie ma żadnych kategoriycznych twierdzeń na temat bogów, człowieka, świata<sup>69</sup>. (Taką tolerancję odnaleźć można jeszcze u joińskich filozofów przyrody, którzy rozwijają swoje koncepcje równolegle do mitów, nie próbując tych ostatnich wyeliminować). Nie istnieje żadna "moralność" religijna w naszym znaczeniu, a bogowie nie są abstrakcyjnymi wcieleniami odwiecznych zasad<sup>70</sup>. Tym stawali się później, w okresie archaicznym, a w konsekwencji traciли swój ludzki charakter. Stąd też, wiara w bogów Olimpu w swej moralizatorskiej formie zaczęła przeobrażać się w religię strachu; tendencja ta znalazła odbicie w języku religijnym. W "Iliadzie" nie występuje żadne słowo określające "lęk przed bogiem"<sup>71</sup>. Oto jak coś, co niektórzy raczą nazywać "postępem moralnym" lub "postępem naukowym" zdehumanizowało życie.

Podobne uwagi odnoszą się do "teorii wiedzy" zawartej *implicit*e w owym wczesnym poglądzie na świat. Muzy występujące w "Iliadzie", 2. 284 i n. posiadają wiedzę, ponieważ przebywają **w pobliżu rzeczy** – nie muszą polegać na pogłoskach – i ponieważ znają **liczne rzeczy**, z których każda stanowi przedmiot zainteresowania pisarza. "Ilość a nie wnikliwość stanowi u Homera normę osądu" i wiedzy<sup>72</sup>, co widać jasno z takich słów jak πολύφρων i πολύμητις, "pomysłowy" i "dużo myślący", jak również z późniejszych uwag krytycznych w rodzaju "Uczenie się wielu rzeczy (πολυμαθίη) nie nauczy inteligencji"<sup>73</sup>. Zainteresowanie **wieloma zaskakującymi rzeczami** i chęć ich zrozumienia (rzeczami takimi jak trzęsienia Ziemi, zaćmienia Słońca i Księżyca, paradoksalne podnoszenie się i opadanie wód Nilu), przy czym każdą z nich wyjaśniano odrębnie **bez** użycia uniwersalnych zasad – utrzymuje się w przekazach z Wybrzeża w VIII, VII wieku p.n.e. (i później), co zaświadcza relacje z podróży nadmorskich tamtych

<sup>69</sup> Zob. Willamowitz-Möllerndorf: *op.cit.*

<sup>70</sup> M.P. Nilsson: *A History of Greek Religion*. Oxford 1949, s. 152.

<sup>71</sup> Dodds, s. 35.

<sup>72</sup> Snell: *The Discovery of the Mind*, s. 18.

<sup>73</sup> Heraklit, za Diogenesem Laertiosem, IX, 1.

czasów, po prostu **wyliczające** plemiona, zwyczaje plemienne, formy ukształtowania wybrzeża napotykanego kolejno w trakcie podróży. Nawet taki myśliciel jak Tales zadawała się przeprowadzeniem wielu ciekawych obserwacji i dostarczeniem wielu wyjaśnień bez próby powiązania ich w system<sup>74</sup>. Pierwszym myślicielem, który zbudował "system" był Anaksymander, idący w ślady Hezjoda. Tak pojmowanej **wiedzy** nie uzyskuje się poprzez próbę uchwycenia istoty kryjącej się za świadectwami zmysłowymi, lecz (1) dzięki usytuowaniu obserwatora we właściwym miejscu względem danego obiektu (procesu, agregatu), wpisaniu go w odpowiednie miejsce złożonego wzoru jakim jest świat, (2) dzięki zsumowaniu elementów zauważonych w tych okolicznościach. Jest to rezultat złożonego oglądu przeprowadzanego ze stosownych punktów obserwacyjnych. Można mieć zastrzeżenia do niejasnych lub pośrednich relacji, lecz trudno wątpić w to, co widzi się wyraźnie na własne oczy. Narysowany lub opisany **obiekt** jest odpowiednim zestawieniem elementów, wśród których mogą być skróty perspektywiczne i inne zjawiska związane z perspektywą<sup>75</sup>. Fakt, że wiośło zanurzone w wodzie wygląda na złamane, nie skłania do sceptycyzmu, jak to się dzieje w innych ideologiach<sup>76</sup>. Tak jak

<sup>74</sup> Pogląd, że Tales posługiwał się zasadą jedności leżącej u podstaw wszystkich zjawisk naturalnych i że utożsamiał ową zasadę z wodą, znajdujemy po raz pierwszy w *Metafizyce* Arystotelesa, 983b6–12 i 26 i n. Bliższe przyjrzenie się temu fragmentowi i innym, czy odwołanie się do Herodota sugeruje, że należy on jeszcze do grupy tych myślicieli, którzy zajmują się licznymi niezwykłymi zjawiskami, nie usiłując połączyć ich w system. Zob. także barwne omówienie [w:] F. Krafft: *Geschichte der Naturwissenschaften*, I, Freiburg 1971, rozdział 3.

<sup>75</sup> Zjawiska perspektywy czasami traktuje się tak, jak gdyby stanowiły szczególne właściwości rysowanego przedmiotu. Na przykład, naczynie z epoki Starego Królestwa (starożytny Egipt) ma wcięcie na górze wskazujące perspektywę, lecz owo wcięcie jest przedstawione jako cecha samego przedmiotu, Schäfer: *op.cit.*, s. 266. Niektórzy artyści greccy próbowali wyszukiwać sytuacje, w których perspektywę można było pominąć. Tak więc, osobliwości tak zwanego stylu czerwonych figur, który pojawił się w roku 530 p.n.e. "nie tyle polegają na rysowaniu skrótów perspektywicznych, co na nowych, mocno zróżnicowanych sposobach obywatela się bez nich", E. Pfuhl: *Malerei und Zeichnung der Griechen*, vol. I. München 1923, s. 378.

<sup>76</sup> Zob. omówienie w rozdziale I pracy A.J. Ayera: *Foundations of Empirical Knowledge*. Przykład ten był znany w starożytności.

widok siedzącego Achilleusa nie wywołuje w nas wątpliwości co do tego, że jest szybkocongi – raczej zwątpilibyśmy w jego ręczność, gdyby okazało się, iż w ogóle nie potrafi on usiąść – tak też widok zgiętego wiosła nie wywołuje w nas wątpliwości co do tego, iż jest ono doskonale proste w powietrzu – w istocie zaczęlibyśmy po wątpiewać w to, że jest proste, gdyby w wodzie nie wyglądało na zagięte<sup>77</sup>. Owo zgięte wiosło nie jest jakimś **aspektem** zaprzeczającym innemu **aspektowi natury** wiosła; jest ono określoną **częścią** (sytuacją) rzeczywistego wiosła, która jest nie tylko **zgodna** z tym, że jest ono proste, ale nawet wymaga tego: obiekty wiedzy są addytywne, podobnie jak wizualne katalogi starożytnego artysty i sytuacje opisywane przez starożytnego poetę.

Nie istnieje również żadna jednolita koncepcja wiedzy<sup>78</sup>. Używa się różnorodnych słów, aby wyrazić to, co obecnie uważamy za odmienne formy wiedzy lub odmienne sposoby zdobywania wiedzy. σοφία<sup>79</sup> oznacza wiedzę specjalistyczną lub umiejętności w zakresie pewnego zawodu (cieśla, pieśniarz, generał, lekarz, powożący rydwanem, zapaśnik) nie wyłączając sztuki (gdzie artystę wychwala się nie jako wybitnego twórcę, lecz jako mistrza w swym rzemiośle); εἶδεναι, dosłownie "ujrzeć", odnosi się do wiedzy zdobytej dzięki doświadczeniu; συνίημι – szczególnie w "Iliadzie", chociaż często tłumaczone bywa jako "słuchanie" lub "rozumienie", jest mocniejsze – obejmuje ono ideę naśladowania i posłuszeństwa: przyswajamy sobie coś i działamy zgodnie z tym (słuchanie może tu odgrywać ważną rolę) itd. Widać stąd, że znawca wykazuje postawę receptywną, jak gdyby odtwarza zachowania otaczających

<sup>77</sup> Tak właśnie przypadek ten traktuje J.L. Austin. Zob. *Sense and Sensibilia*. New York 1962. Jasne jest też, że problemy, takie jak "problem istnienia przedmiotów teoretycznych" nie mogą się pojawić w danych okolicznościach. Wszystkie te problemy zostały stworzone przez nowe podejście, które zajęło miejsce ideologii addytywnej czasów archaicznych i pre-archaicznych.

<sup>78</sup> B. Snell: *Die Ausdrücke für den Begriff des Wissens in der vorplatonischen Philosophie*. Berlin 1924. Krótkie ujęcie podane jest [w:] Snell: *Die alten Griechen und wir*, s. 41 i n. Zob. także von Fritz: *Philosophie und sprachlicher Ausdruck bei Demokrit, Plato, und Aristoteles*. Leipzig-Paris-London 1938.

<sup>79</sup> Występuje jedynie raz u Homera, *Iliada*, 15, 42 w odniesieniu do σοφία cieśli (Lattimore tłumaczy "cieśla specjalista").

go rzeczy, naśladuje je<sup>80</sup>, działa tak, jak powinien działać każdy byt umieszczony na jego miejscu.

Reasumując: sposoby przedstawiania stosowane w sztuce greckiej okresu wczesnoarchaicznego nie są po prostu przejawami niekompetencji lub szczególnych zainteresowań artystycznych; wiernie oddają one to, co człowiek archaiczny odczuwa, postrzega i uważa za fundamentalne właściwości swego świata. Świat ów jest światem otwartym. Jego elementy nie są uformowane lub zespolone przez "jakąś substancję podstawową"; nie są też zjawiskami, z których ową substancję można by z trudem wywodzić. Czasami łączą się tworząc zespoły. Związek pojedynczego elementu z zespołem, do którego należy, jest taki sam, jak związek jakiejś części z agregatem składników, a nie jak związek części z narzucającą się całością. Szczególny agregat nazywany "człowiekiem" nawiedzają, a czasami zamieszkują, "zdarzenia mentalne". Zdarzenia takie mogą w nim tkwić, mogą również przenikać z zewnątrz. Podobnie jak każdy inny obiekt, człowiek jest raczej miejscem wymiany wpływów, niż jedynym w swoim rodzaju źródłem działań, jakimś "ego" ("cogito" Kartezjusza nie posiada żadnego punktu odniesienia w owym świecie, nie ma nic, co mogłoby stanowić punkt wyjścia dla argumentów na jego rzecz). Występuje ogromne podobieństwo między omawianym poglądem a kosmologią Macha, z tą różnicą, że elementy świata archaicznego są rozpoznawalnymi kształtami i zdarzeniami fizycznymi lub psychicznymi, podczas gdy elementy Macha są bardziej abstrakcyjne, stanowiąc na razie nieznanne cele, nie zaś przedmiot badań. Podsumowując, przedstawienia archaicznego poglądu na świat dopuszczają interpretację realistyczną, wyrażają spójną ontologię; odnoszą się do nich obserwacje Whorfa.

W tym miejscu przerywam argumentację, aby poczynić kilka komentarzy łączących dotychczasowe ustalenia z problematyką metody naukowej.

1. Można wysunąć zarzut, że skróty perspektywiczne i inne przejawy perspektywy są tak oczywistymi cechami świata naszych

<sup>80</sup> Zob. Snell: *Ausdrücke...*, s. 50.



percepcji, iż nie mógł być ich pozbawiony świat percepowany przez starożytnych. Sposób przedstawiania obowiązujący w okresie archaicznym jest przeto niekompletny, a realistyczna interpretacja tego sposobu – niepoprawna.

Odpowiedź: skróty perspektywiczne nie stanowią jakiejś oczywistej właściwości świata naszych percepcji, o ile nie zwróci się na nie szczególnej uwagi (w epoce fotografii i filmu stanowi to dość częsty przypadek). Jeżeli nie jesteśmy zawodowymi fotografami, twórcami filmowymi lub malarzami, to percepujemy **rzeczy** a nie **aspekty**. Zmiana, którą zauważamy poruszając się szybko wśród złożonych obiektów jest znacznie mniejsza niż wynikałoby to z percepcji aspektów. Aspekty, skróty perspektywiczne, o ile je sobie w ogóle uświadamiamy, są zazwyczaj tłumione, podobnie jak tłumione są powidoki, gdy zakończone zostanie odpowiednie stadium rozwoju percepcji<sup>81</sup> i zauważamy je jedynie w szczególnych sytuacjach<sup>82</sup>. W starożytnej Grecji owe szczególne sytuacje dotyczyły widzów w teatrze, którzy z pierwszego rzędu śledzili wywołujące głębokie wrażenie przedstawienia Ajschylosa czy Agatarchosa; jest taka szkoła, która przypisuje teatrowi decydujący wpływ na rozwój perspektywy<sup>83</sup>. Poza tym, czemuż świat percepowany przez starożytnych Greków miałby pokrywać się z naszym? W celu wzmocnienia tego zarzutu trzeba by powołać się na coś więcej niż na nie istniejącą formę percepcji.

2. Procedura zastosowana w celu ustalenia szczególnych właściwości kosmologii archaicznej ma wiele punktów stycznych z metodą stosowaną przez antropologa badającego pogląd na świat jakiejś wspólnoty plemiennej. Odmienności wynikają z małej reprezentatywności dostępnego materiału faktycznego i szczególnych okoliczności związanych z jego pochodzeniem (źródła pisane, dzieła sztuki, brak kontaktów osobistych). Przyjrzyjmy się dokładniej owej procedurze.

<sup>81</sup> Zob. przypis 12 i n. oraz treść niniejszego rozdziału.

<sup>82</sup> Zob. przypis 13.

<sup>83</sup> Zob. część II [w:] H. Kenner: *Das Theater und der Realismus in der griechischen Kunst*. Wien 1954, zwłaszcza s. 121 i n.

Antropolog próbujący odkryć kosmologię wybranego przez siebie plemienia i jej przejawy w języku, sztuce, życiu codziennym, najpierw uczy się danego języka i podstawowych obyczajów (społecznych); następnie bada ich powiązanie z innymi czynnościami, włącznie z tak, na pierwszy rzut oka, nieistotnymi, jak dojenie krów lub przygotowywanie posiłków<sup>84</sup>; w końcu próbuje rozpoznać **kluczowe idee**<sup>85</sup>. Poświęcanie uwagi najdrobniejszym szczegółom nie wynika z nierozważnego pędu do ujęć zupełnych, lecz z uświadomienia sobie, iż to, co wydaje się nieistotne w jednym sposobie myślenia (i percepcji), może odgrywać istotną rolę w innym. (Różnice między obliczeniami na papierze wykonanymi przez zwolenników Lorentza i Einsteina są często znikome, o ile w ogóle rozpoznawalne, dają jednak wyraz zasadniczemu konfliktowi ideologii).

Kiedy antropolog znajdzie już kluczowe idee, próbuje je **zrozumieć**. Czyni to w taki sam sposób, w jaki pierwotnie uzyskał zrozumienie własnego języka, w tym – języka specjalności zawodowej stanowiącej dlań źródło dochodu. **Internalizuje** owe idee, aby powiązania zachodzące między nimi mocno ugruntowały się w jego pamięci i reakcjach i aby można się było odwołać do nich w każdej chwili. "Społeczność plemienna, jeśli antropolog ma ją rozumieć, winna być obecna w nim samym, a nie wyłącznie w jego notatkach"<sup>86</sup>. **Proces ów powinien być wolny od zewnętrznych zakłóceń**. Badacz nie może, na przykład, podejmować próby trafniejszego uchwycenia idei badanego plemienia przez przyrównanie ich do idei mu znanych, uważanych przezeń za bardziej zrozumiałe lub bardziej precyzyjne. Pod żadnym pozorem nie wolno mu przeprowadzać "logicznych rekonstrukcji". W wyniku zastosowania takiej procedury związałby się z tym, co już znane lub preferowane przez pewne grupy i nigdy nie byłby w stanie dotrzeć do nieznanego świata, który zamierzał zbadać.

Po ukończeniu badań, antropolog reprezentuje sobą zarówno społeczność plemienna, jak i własną tradycję kulturową, może więc

<sup>84</sup> Evans-Pritchard: *Social Anthropology*. Free Press, 1965, s. 80.

<sup>85</sup> Ibidem, s. 80.

<sup>86</sup> Ibidem, s. 82.

przystąpić do ich porównywania. Porównanie to rozstrzygnie, czy plemienny sposób myślenia można odtworzyć używając terminologii europejskiej (zakładając, że istnieje wyróżniający się zbiór "terminów europejskich"), czy też charakteryzuje się on swą własną "logiką" obcą językom Zachodu. Antropolog dokonujący porównywania może wyrazić pewne idee plemienne po angielsku. Nie znaczy to, że idee te są już zawarte w angielskim, **jakim mówi się niezależnie od danego porównania**. Znaczy tylko tyle, że języki dają się **naginać** na wiele sposobów, a rozumienie jest niezależne od jakiegokolwiek określonego zbioru reguł.

3. Badanie kluczowych idei przechodzi różne stadia, z których żadne nie prowadzi do uzyskania pełnej jasności. Badacz powinien rygorystycznie kontrolować swe pragnienie osiągnięcia natychmiastowej jasności i logicznej doskonałości. Nie wolno mu nigdy podejmować próby nadania jakiemuś pojęciu większej ostrości niż sugeruje to posiadany materiał (z wyjątkiem przypadku, gdy stanowi to doraźną pomoc w dalszych badaniach). To właśnie ów materiał, a nie intuicja logiczna, określa treść pojęć. Na przykład, Nuerowie, plemię znad Nilu badane przez Evans-Pritcharda, posiadają kilka interesujących pojęć odnoszących się do czasoprzestrzeni<sup>87</sup>. Badacz nie znający wystarczająco dobrze sposobu myślenia Nuerów będzie sądził, że owe pojęcia są "niejasne i niezbyt dokładne". Dla poprawienia sytuacji mógłby on podjąć próbę ich eksplikacji za pomocą współczesnych pojęć logicznych. W ten sposób uzyskałby jasne pojęcia, które jednak nie byłyby już pojęciami Nuerów. Jeśli natomiast pragnie on uzyskać pojęcia jasne, a zarazem należące do Nuerów, wówczas musi zachować swe kluczowe pojęcia w postaci niejasnej i niekompletnej **do czasu, aż nie uzyska właściwych informacji**, tj. do chwili, gdy w wyniku badań terenowych nie zostaną odkryte brakujące elementy, które potraktowane osobno są równie niejasne, jak elementy już znalezione.

Każda informacja stanowi element konstrukcyjny procesu rozumienia; znaczy to, że można ją rozjaśnić przez odkrycie dalszych

<sup>87</sup> Evans-Pritchard: *The Nuer*. Oxford 1940, część III; zob. także krótkie ujęcie [w:] *Social Anthropology*, s. 102 i in.

elementów wziętych z języka i ideologii danego plemienia, a nie przez przedczesne definicje. Twierdzenia w rodzaju "Nuerowie [...] nie potrafia mówić o czasie jako o czymś rzeczywistym, co przemija, czego można oczekiwać, co można zaoszczędzić itd. Nie sądzę, aby doświadczali oni w ogóle potrzeby walki z czasem lub potrzeby dostosowywania działań do abstrakcyjnego upływu czasu, ponieważ ich punktami odniesienia są głównie same działania, przede wszystkim o charakterze zabawowym [...]"<sup>88</sup> – są bądź elementami konstrukcyjnymi – w tym przypadku ich własna treść jest niekompletna i nie w pełni zrozumiała – bądź stanowią wstępną próbę rozpoznania uporządkowania ogółu elementów. Należy wówczas je sprawdzić i objaśnić raczej przez odkrycie dalszych elementów niż przez precyzacje logiczne (dziecko uczy się znaczenia słowa nie poprzez logiczne objaśnianie, lecz poprzez uświadamianie sobie sposobu, w jaki łączy się ono z rzeczami i innymi słowami). Niejasność jakiegoś konkretnego twierdzenia antropologicznego świadczy raczej o ubóstwie posiadanego materiału, niż o nieokreśloności intuicji logicznych danego antropologa lub badanego przezeń plemienia.

4. Powyższe uwagi ściśle stosują się do każdej próby zbadania ważnych pojęć współczesnych, takich jak pojęcie niewspółmierności. W nauce niewspółmierność wiąże się ściśle ze znaczeniem. Dlatego też, w wyniku badania niewspółmierności mających miejsce w dyscyplinach naukowych uzyskamy twierdzenia zawierające terminy dotyczące znaczeń – jednak owe terminy nie będą w pełni zrozumiałe, tak jak terminu "czas" nie rozumie się w pełni w cytacie przytoczonym w poprzednim akapicie. Zatem uwaga, iż takie twierdzenia należy wygłaszać dopiero **po** zbudowaniu jasnej teorii znaczenia<sup>89</sup>, jest równie sensowna jak uwaga, że twierdzenia dotyczące czasu u Nuerów, stanowiące materiał, który **prowadzi do**

---

<sup>88</sup> *The Nuer*, s. 103.

<sup>89</sup> Achinstein: *Minnesota Studies in the Philosophy of Science*, 4, Minneapolis 1970, s. 224, powiada, że "Feyerabend winien nam jest teorię znaczenia", a Hempel gotów jest zaakceptować niewspółmierność jedynie **po** sprecyzowaniu uwikłanego w niej pojęcia znaczenia, *op.cit.*, s. 156.

zrozumienia pojmowania czasu przez Nuerów, należy zapisywać dopiero po uzyskaniu takiego zrozumienia.

5. Można się spodziewać, że takie stanowisko wzbudzi zastrzeżenia logików. Podkreślają oni, że badanie znaczeń i związków zachodzących między terminami jest zadaniem **logiki** a nie antropologii. Otóż, przez "logikę" rozumieć można przynajmniej dwie różne rzeczy. "Logika" w pierwszym znaczeniu to badanie, lub wyniki badań, struktur właściwych dla pewnego typu dyskursu. W drugim znaczeniu jest ona określonym systemem logicznym lub zbiorem systemów.

Badania pierwszego rodzaju należą do antropologii. Jeśli chcemy stwierdzić, czy np.  $AB \vee \bar{A}B \equiv A$  jest elementem "logiki teorii kwantów", zbadać musimy teorię kwantów. Ponieważ teoria kwantów nie jest jakąś boską emanacją, lecz wytworem ludzkim, będziemy musieli badać ją w takiej formie, w jakiej wytwory ludzkie są zazwyczaj dostępne, to znaczy analizując świadectwa historyczne – podręczniki, oryginalne artykuły, zapisy spotkań i rozmów prywatnych, listy itp. (W przypadku teorii kwantów nasza sytuacja jest lepsza dzięki temu, że plemię teoretyków kwantowych jeszcze nie wymarło. Stąd też, badania historyczne możemy uzupełnić antropologicznymi badaniami terenowymi, takimi jak działania Kuhna i jego współpracowników<sup>90</sup>).

Należy przyznać, że owe świadectwa historyczne nie pozwolą same przez się uzyskać jedyne**go** właściwego rozwiązania naszych problemów. Jednakże, czy ktokolwiek kiedyś zakładał, że będzie inaczej? Świadectwa historyczne także nie pozwalają uzyskać jedyne**go** właściwego rozwiązania problemów historycznych, a jednak nikt nie proponuje z nich zrezygnować. Nie ulega wątpliwości, że badania logiczne, w przyjętym tu sensie, **wymagają** świadectw historycznych. Problem polega na tym, jak powinny być one wykorzystywane.

<sup>90</sup> Omówienie znajduje się [w:] T.S. Kuhn, J.L. Heilbron, P. Forman i L. Allen: *Sources for the History of Quantum Physics*. American Philosophical Society, Philadelphia 1967. Z materiałem zgromadzonym w ramach tego programu, a opisanym w powyższym omówieniu, zapoznać się można na różnych uniwersytetach (np. University of California w Berkeley).

Pragniemy odkryć strukturę całego dyskursu, którego niepełny wyraz znajdujemy w świadectwach historycznych. Chcemy się czegoś o nim dowiedzieć nie wprowadzając doń jakichkolwiek zmian. Nie interesuje nas, w naszym przykładzie, czy przyszła, **udoskonalona** mechanika kwantowa posłuży się  $AB \vee \overline{AB} \equiv A$ , czy też jakimś innym naszym **pomysłem**, nie interesuje nas, czy zastosowanie odrobiny "rekonstrukcji" tak zmieniającej teorię, że pasować ona będzie do pewnych z góry założonych zasad współczesnej logiki i z łatwością dostarczy rozwiązania, wykorzysta tę zasadę. Chcemy wiedzieć, czy teoria kwantów – taka, **jaką rzeczywiście stosują w praktyce naukowej fizycy**, posługuje się tą zasadą. Chcemy mianowicie zbadać działalność fizyków, a nie działalność rekonstruktorów. A działalność owa może również obfitować w sprzeczności i luki. Jej "logika" (w sensie, w jakim obecnie używam tego terminu) może także okazać się "nielogiczna", jeśli ocenić ją z punktu widzenia określonego systemu logiki formalnej.

Mamy świadomość, że takie postawienie kwestii może uniemożliwić jakąkolwiek odpowiedź. Być może, nie istnieje jakaś jedna jedyna "teoria kwantów", którą w jednakowy sposób posługują się wszyscy fizycy. Różnica występująca między Bohrem a, powiedzmy, von Neumannem pokazuje, że jest to realna możliwość. W celu zbadania tej możliwości, to znaczy wyeliminowania jej lub skonkretyzowania, musimy rozpatrzyć konkretne przypadki. W wyniku takiego badania okazać się może, że różnice wśród teoretyków kwantowych są tak znaczne, jak różnice między katolikami a różnymi odłamami protestantów; mogą się oni posługiwać tymi samymi tekstami (choć nawet i to jest wątpliwe – porównajmy tylko Diraca z von Neumannem), lecz z całą pewnością traktują je odmiennie.

Potrzeba antropologicznego badania poszczególnych przypadków w dziedzinie, o której sądzono, że jest zdominowana przez jeden niezmienny mit, zawsze funkcjonujący w ten sam sposób, wskazuje, że nasza potoczna znajomość nauki może być w znacznej mierze fałszywa. Może być nawet całkowicie błędna (niektóre błędy zasygnalizowano w poprzednich rozdziałach). W tych okolicz-

nościach, jedynym bezpiecznym wyjściem jest przyznanie się do ignorancji, porzucenie rekonstrukcji i rozpoczęcie badania nauki od zera. Musimy podejść do nauki tak, jak antropolog podchodzi do odchyłeń psychicznych maga w nowo odkrytym plemieniu. Musimy ponadto być przygotowani na odkrycie, że odchylenia te są wielce nielogiczne (gdy ocenia się je z punktu widzenia określonego systemu logiki formalnej) i że **muszą być** wielce nielogiczne, aby funkcjonować tak, jak funkcjonują.

6. Jednakże, niewielu filozofów nauki interpretuje "logikę" w ten sposób. Jedynie nieliczni filozofowie są gotowi zgodzić się co do tego, że podstawowe struktury leżące u podstaw pewnego nowo odkrytego dialektu mogą się radykalnie różnić od podstawowych struktur bardziej znanych systemów logiki formalnej, a już absolutnie nikt nie jest skłonny przyznać, że może to być prawdą także w odniesieniu do nauki. Najczęściej "logikę" (w sensie dotąd omawianym) określonego języka lub teorii utożsamia się wprost z właściwościami określonego systemu logicznego, bez rozważenia potrzeby badań mających na celu oszacowanie zasadności takiego utożsamienia. Profesor Giedymin, na przykład<sup>91</sup>, rozumie przez "logikę" swój ulubiony system, co prawda o dość szerokim zasięgu, lecz w żadnym razie nie obejmujący wszystkiego. (Na przykład, nie obejmuje koncepcji Hegla, ani też nie można by się posłużyć nim do jej wyrażenia. Niektórzy matematycy powątpiewali też, czy może on być przydatny do wyrażenia matematyki nieformalnej). Logiczna analiza nauki – w ujęciu Giedymina i innych logików – polega na badaniu zbioru formuł tego systemu, ich struktury, właściwości ich podstawowych składników (intensja, ekstensja itd.), ich konsekwencji i możliwych modeli. Jeżeli badanie takie nie odtwarza właściwości znalezionych przez antropologa, powiedzmy, w nauce, świadczy to bądź o tym, że nauka zawiera błędy, bądź o tym, że antropolog nie zna żadnej logiki. W tym drugim przypadku nie stanowi dla logika najmniejszego problemu to, że jego formuły **nie przypominają** twierdzeń naukowych, że **nie są one używane** tak jak twierdzenie naukowe, i że być może rozwój

<sup>91</sup> "British Journal for the Philosophy of Science", August 1970, s. 257 i n. oraz February 1971, s. 39 i n.

nauki nie mógłby przebiegać w tak prosty sposób, jaki jest w stanie pojąć swym umysłem (i dlatego uważa go za jedyny dopuszczalny sposób). Nie dostrzega tej rozbieżności lub też sądzi, że jest ona rezultatem niedoskonałości, dla których nie ma miejsca w zadowalającym ujęciu. Nawet przez myśl mu nie przejdzie, iż owe "niedoskonałości" mogą pełnić pozytywną funkcję, że postęp naukowy mógłby być niemożliwy, gdyby je wyeliminować. Nauka, w jego ujęciu, to aksjomatyzacja plus teoria modeli, plus reguły korespondencji plus język obserwacyjny<sup>92</sup>.

Procedura taka zakłada (milcząco, bez odnotowania, że jakieś założenie wchodzi w grę), że badania antropologiczne, zapoznające nas z jawnymi i ukrytymi klasyfikacjami nauki, zostały zakończone, i że rozstrzygnięto je na korzyść podejścia aksjomatycznego (itp.). Badań takich nigdy nie przeprowadzono. Natomiast dostępne obecnie fragmenty badań terenowych, głównie w wyniku pracy Hansona, Kuhna, Lakatosa i licznych historyków nie skazanych pozytywistycznymi przesadami pokazują, że podejście logiczne eliminuje z nauki nie jakieś nieistotne upiększenia, lecz te właśnie cechy, które sprawiają, że postęp naukowy, a więc i nauka, są możliwe.

7. Wspomniane przeze mnie dyskusje na temat znaczenia stanowią kolejny przykład słabości podejścia logicznego. Według Giedymina, sam termin i jego derywaty, takie jak "niewspółmierność", są "niejasne i nie dość precyzyjne". Zgadzam się z tym. Giedymin pragnie, aby terminy były jaśniejsze, pragnie lepiej je rozumieć. Ponownie zgoda. Próbuje uzyskać jasność, której brak odczuwa, dokonując eksplikacji w terminach określonego rodzaju

---

<sup>92</sup> "Logiczną analizę nauki" zdaje się tu autor utożsamiać z postępowaniem przebiegającym wedle zasad ostatniej koncepcji teoriopoznawczej R. Carnapa, reprezentującej empirystyczny instrumentalizm dualistyczny, zawartej w pracy: R. Carnap: *The Methodological Character of Theoretical Concepts*, [w:] H. Feigl, M. Scriven (eds.): *Minnesota Studies in the Philosophy of Science*. Minneapolis 1959. Tym samym sugeruje on, iż taki właśnie model stosuje w swych pracach w szczególności J. Giedymin [przyp. red.].



logiki formalnej i modelu podwójnego języka<sup>98</sup>, ograniczając dyskusję do "intensji" i "ekstensji", tak jak się je ujmuje w wybranej logice. I tu przestajemy się zgadzać. Pytanie bowiem nie dotyczy tego, w jaki sposób "znaczenie" i "niewspółmierność" występują w ramach określonego systemu logicznego. Pytanie dotyczy ich roli w (rzeczywistej, a nie – zrekonstruowanej) nauce. Wyjaśnienia musi dostarczyć dokładniejsze zbadanie tej roli, a wyniki takich badań powinny wypełnić istniejące dotąd luki. Ponieważ owo wypełnianie luk zajmuje sporo czasu, kluczowe terminy pozostaną "niejasne i nie dość precyzyjne" przez całe lata, a nawet dziesiątki lat (zobacz także punkt 3 i 4 powyżej).

8. Logicy i filozofowie nauki nie rozpoznają tej sytuacji. Powodowani niechęcią i niezdolni do rzeczowej dyskusji domagają się, aby główne terminy występujące w dyskusji zostały "wyeksplikowane". Ale przez "eksplikację" terminów nie rozumie się zbadania  **dodatkowych** , nie poznanych dotąd właściwości rozważanej dziedziny, zbadania niezbędnego dla uczynienia ich w pełni zrozumiałymi; rozumie się uzupełnianie ich  **zastanymi**  pojęciami, pochodzącymi z całkowicie odmiennej dziedziny – logiki i zdrowego rozsądku, najchętniej pojęciami obserwacyjnymi – aż one same zabrzmia zdroworozsądkowo; uważa się przy tym, aby ów proces uzupełniania respektował prawa obowiązującej logiki. Do właściwej dyskusji przystąpić wolno dopiero  **po**  spełnieniu tych wstępnych warunków. Tak oto tryb badania nagina się do wąskich ram tego, co już znane, a szansa dokonania fundamentalnego pojęciowego odkrycia (lub fundamentalnej zmiany pojęciowej) zostaje radykalnie ograniczona. Fundamentalna zmiana pojęciowa, z drugiej strony, presuponuje nowe poglądy na świat i nowe języki zdolne je wyrazić. Jednakże, budowanie nowego poglądu na świat i odpowiadającego mu nowego języka jest długotrwałym procesem, zarówno w nauce, jak i w metanauce. Terminy nowego języka stają się zrozumiałe wówczas, gdy proces ten osiągnie już pewien stopień zaawansowania,  **tak że**  każde pojedyncze słowo staje się

<sup>98</sup> Chodzi o Carnapowski model dualnego języka wiedzy naukowej  $L_0 - L_T$ , reprezentujący empirystyczny instrumentalizm dualistyczny. Dane bibliograficzne podane są w poprzedzającym przypisie redakcji [przyj. red.].

węzłem, z którego wychodzą liczne linie łączące je z innymi słowami, zdaniami, fragmentami rozumowań, gestami; słowa, które na początku brzmią absurdalnie, stają się całkowicie sensowne z chwilą, gdy owe powiązania już powstaną. Dlatego też, argumenty, teorie, terminy, punkty widzenia, spory można "eksplikować" przynajmniej dwojako: (a) w sposób już opisany, który polega na sprowadzaniu wszystkiego do znanych idei i traktuje to co nowe jako szczególny przypadek rzeczy już zrozumiałych, (b) przez włączenie ich do języka przyszłości, a to znaczy, że trzeba opanować **umiejętność argumentowania za pomocą niejasnych terminów i umiejętność posługiwania się zdaniami, dla których nie posiadamy jeszcze żadnych wyraźnych reguł użycia.** Tak właśnie dziecko zaczyna używać słów, których jeszcze nie rozumie, dodając coraz więcej niezrozumiałych elementów językowych do swych zabaw, a zasadę nadawania sensu odkrywa jedynie po dłuższym okresie takiej aktywności; zabawy te okazują się koniecznym punktem wyjścia w procesie chwywania sensu. Tak samo twórca nowego poglądu na świat (i filozof nauki próbujący zrozumieć jego sposób postępowania) musi umieć wygłaszać nonsensy, aż ilość nonsensów stworzonych przez niego i jego przyjaciół będzie wystarczająca do tego, aby nadać sens wszystkim składnikom owego poglądu. Nie ma lepszego ujęcia tego procesu niż pozostawiony przez Johna Stuarta Milla opis zmiennych kolei jego edukacji. Ustosunkowując się do wyjaśnień, których ojciec mu udzielał w pewnych kwestiach logicznych, pisał: "Jego wyjaśnienia co do wartości logiki sylogistycznej nie były mi wówczas całkowicie jasne, ale nie były przecież bezużyteczne, bo utworzyły załazek, około którego krystalizowały się później moje obserwacje i refleksje. Moje własne doświadczenia doprowadziły mnie w końcu do cenięcia równie wysoko, jak on to czynił, wartości wczesnego zaznajomienia się z logiką szkolną"<sup>94</sup>. Budowanie nowego języka (aby

<sup>94</sup> W procesie tym jest o wiele więcej przypadkowości niż racjonalista kiedykolwiek dopuściłby, przypuszczał, czy choćby zauważył. Zob. von Kleist: *Über die allmähliche Verfertigung der Gedanken beim Reden*, [w:] *Meisterwerke Deutscher Literaturkritik*, ed. H. Meyert. Stuttgart 1962, s. 741-747. Hegel przeczuwał tę sytuację. Zob. K. Loewith i J. Riedel (eds.): *Hegel, Studienausgabe I*. Frankfurt 1968, s. 54. Odnośnie Milla zob. rozdział 11, przypis 13.

zrozumieć świat lub wiedzę) jest właśnie takiego rodzaju procesem, **wyjawszy fakt**, że wyjściowe "założki" nie są dane, lecz należy je wymyślić. Widzimy oto, jak istotną sprawą jest zdobycie umiejętności mówienia zagadkami i jak dążenie do jasności musi fatalnie wpływać na nasze rozumienie. (Dodatkowo, dążenie takie zdradza dość ograniczoną i barbarzyńską mentalność: "Pewna niedbała zgrabność słów i zwrotów, nie wykładanych zbyt wyraźnie to nieraz znamię dobrego stylu; przeciwieństwo tego jest raczej w złym guście, ale nieraz i tego potrzeba [...]"<sup>95</sup>).

Wszystkie te uwagi są dość banalne i dadzą się zilustrować oczywistymi przykładami. Logika klasyczna pojawiła się na scenie dopiero wówczas, gdy zgromadzono dość argumentów (w matematyce, retoryce, polityce), by posłużyć się nimi jako punktem wyjścia i podstawą uzasadniania. Arytmetyka rozwinęła się przy braku jakiegokolwiek jasnego rozumienia liczby; pojęcie to pojawiło się, gdy już istniała wystarczająca liczba "faktów" arytmetycznych, aby nadać mu treść. Podobnie, właściwa teoria znaczenia (i niewspółmierności) może się pojawić jedynie po zgromadzeniu wystarczającej liczby "faktów", tak aby owa teoria stała się czymś więcej niż przepychanką pojęciową. Jest to powód rozważenia przykładów w tym rozdziale.

9. Jest jeszcze jeden dogmat, który trzeba rozpatrzyć zanim powrócimy do głównego wątku rozważań. Chodzi o dogmat, iż wszystkie dyscypliny, jakkolwiek dobrane, zupełnie automatycznie stosują się do praw logiki, lub powinny się stosować do praw logiki. Jeżeli tak jest, to antropologiczne badania terenowe byłyby zbyteczne. "To, co jest prawdą w logice, jest też prawdą w psychologii [...] w odniesieniu do metody naukowej i historii nauki", pisze Popper<sup>96</sup>.

<sup>95</sup> Platon: *Theaitetos*, 184c [wydanie polskie: Platon: *Teajtet*. Tłum. W. Witwicki. PIW, Warszawa 1959, s. 95-96 - przyp. red.]; zob. także I. Düring: *Aristoteles*, Heidelberg 1966, s. 379, który krytykuje obecny u Arystotelesa wymóg niezwłocznej precyzji.

<sup>96</sup> *Objective Knowledge*. Oxford 1972, s. 6 (wydanie polskie K.R. Popper: *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*. Tłum. A. Chmielewski. Warszawa 1992, s. 15). Antycypowane np. przez Comte'a, *Course, 52<sup>e</sup> Leçon* i, oczywiście, przez Arystotelesa.

To dogmatyczne twierdzenie nie jest ani jasne, ani też (w jednej ze swych głównych interpretacji) prawdziwe. Przyjmijmy na początek, że wyrażenia "psychologia", "historia nauki", "antropologia" odnoszą się do pewnych dziedzin faktów i prawdziwości (natury, percepcji, ludzkiego umysłu, społeczeństwa). Wówczas twierdzenie to nie jest jasne, gdyż nie istnieje jedna, jedyna dyscyplina LOGIKA – stanowiąca podstawę wszystkich tych dziedzin. Istnieje system Hegla, Brouwera, są liczne systemy logiczne rozpatrywane przez współczesnych konstruktywistów. Proponują one nie tyle różne interpretacje jednego i tego samego ogromnego zespołu: "faktów" logicznych, lecz całkowicie różne "fakty". Ponadto, twierdzenie to nie jest prawdziwe, gdyż istnieją prawomocne twierdzenia naukowe naruszające proste reguły logiczne. Na przykład, istnieją twierdzenia odgrywające ważną rolę w uznanych dyscyplinach naukowych, które są adekwatne obserwacyjnie jedynie wtedy, gdy są wewnętrznie sprzeczne: gdy utkwimy wzrok w jakimś poruszającym się wzorze, który właśnie zatrzymał się w miejscu, zobaczymy, że porusza się on w przeciwnym kierunku, nie zmieniając jednak swego położenia. Jedyny opis, fenomenalistycznie wierny brzmi: "to porusza się w przestrzeni, lecz nie zmienia swego położenia" – i opis ten jest wewnętrznie sprzeczny<sup>97</sup>. Przykładów dostarcza nam geometria<sup>98</sup>: otóż figura przedstawiona poniżej (którą nie każdy musi widzieć tak samo) jawi się jako trójkąt równoramienny, którego podstawa nie jest podzielona na dwa równe odcinki przez prostopadłą. Istnieją ponadto przypadki, gdzie wyrażenie " $a=b$  i  $b=c$  i  $a>c$ " stanowi jedyny opis fenomenalistycznie adekwatny<sup>99</sup>. Co więcej, nie ma takiej dyscypliny

<sup>97</sup> Zarzucano (Ayer, G.E.L. Owen) nam, że koncentrujemy się na pozorach, a nie na rzeczywistych zdarzeniach i że poprawny opis jest następujący: "to wydaje się poruszać..." Trudność jednakże pozostaje. Gdyż jeżeli wprowadzimy słowo "wydaje się", musimy je umieścić na początku zdania, które brzmieć będzie "wydaje się, że to się porusza i nie zmienia położenia". Ponieważ pozory należą do dziedziny psychologii fenomenologicznej, osiągnęliśmy nasz cel, to znaczy: dziedzina ta zawiera wzajemnie sprzeczne elementy.

<sup>98</sup> E. Rubin: *Visual Figures Apparently Incompatible with Geometry*. "Acta Psychologica", VII, 1950, s. 365 i n. Zob. także rysunki na s. 109.

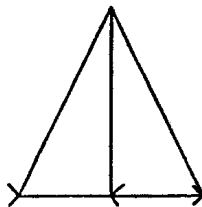
<sup>99</sup> E. Tranekjaer-Rasmussen: *Perspectoid Distances*. "Acta Psychologica", XI, 1955, s. 297.

naukowej, ani innej formy życiowej aktywności, która byłaby pożyteczna, postępową i równocześnie zgodną z wymogami logicznymi. Każda dyscyplina naukowa obejmuje teorie niezgodne zarówno z faktami, jak i z innymi teoriami, a sprzeczności zachodzące między nimi można ujawnić tylko w trakcie szczegółowej analizy. Przyczyną lekceważenia tej prawidłowości może być jedynie dogmatyczna wiara w zasady rzekomo spójnej dyscypliny zwanej "Logiką". Ponadto zastrzeżenie, że zasady logiki i zasady, powiedzmy, arytmetyki różnią się od zasad empirycznych tym, że nie stosuje się do nich metoda wysuwania hipotez i ich obalania (lub, na dobrą sprawę, każda inna metoda "empiryczna") zakwestionowano w nowszych badaniach w tym polu <sup>100</sup>.

Przyjmijmy po drugie, że wyrażenia "psychologia", "antropologia", "historia nauki", "fizyka" nie odnoszą się do faktów i praw, lecz do pewnych metod gromadzenia faktów, w tym także do pewnych metod łączenia obserwacji z teorią i hipotezą. Zatem, rozpatrzmy **działalność**, jaką jest "nauka" i jej różne działy. Możemy wówczas ustanowić **idealne wymogi**, jakie powinna spełniać wiedza i proces przyswajania wiedzy, możemy też podjąć próbę skonstruowania (społecznego) mechanizmu stosującego się do tych wymogów. Prawie wszyscy epistemolodzy i filozofowie nauki postępują w ten sposób. Czasami udaje się im znaleźć mechanizm, który mógłby działać w pewnych idealnych warunkach, lecz nigdy nie badają, ani nawet nie uważają za warte zbadania, czy warunki te są spełnione w naszym realnym świecie. Z kolei, zadaniem badania sugerowanego przez nas będzie analiza tego, co naukowcy **rzeczywiście** robią ze swym otoczeniem: należy zbadać rzeczywistą postać ich produktu, mianowicie "wiedzę" oraz sposób, w jaki ów produkt zmienia się w wyniku decyzji i działań w złożonych warunkach społecznych i materialnych. Krótko mówiąc, musi to być badanie antropologiczne.

---

<sup>100</sup> Głównie dzięki pracy I. Lakatosa: *Proofs and Refutations*. "British Journal for the Philosophy of Science" 1962, nr 63.



Nie sposób przewidzieć, co badanie antropologiczne wydobędzie na jaw. Z poprzednich rozdziałów, które dały pobieżne antropologiczne studium poszczególnych przypadków, wynika, że nauka pełna jest luk i sprzeczności; niewiedza, głupota, kierowanie się uprzedzeniami, kłamstwo nie utrudniają bynajmniej marszu nauki naprzód, lecz stanowią jego zasadnicze presupozycje; takie tradycyjne wartości, jak precyzja, niesprzeczność, "rzetelność", szacunek dla faktów, zdobywanie maksimum wiedzy w danych okolicznościach – gdy konsekwentnie im zawierzyć, prowadzą do zastoju. Okazało się także, że zasady logiczne odgrywają nie tylko znacznie mniejszą rolę w (spornych i bezspornych) działaniach na rzecz postępu naukowego, lecz że próba narzucenia ich siłą stanowiłaby znaczne ograniczenie dla nauki. (Nie można powiedzieć, aby von Neumann rozwinął teorię kwantów. Jednakże, niewątpliwie sprawił, że dyskusja jej podstaw stała się bardziej rozwlekła i uciążliwa)<sup>101</sup>.

Naukowiec zaangażowany – przypuśćmy – w jakieś badania, nie wykonał jeszcze wszystkich działań potrzebnych do osiągnięcia ostatecznych rezultatów. Przyszłość nadal stoi przed nim otworem. Czy podaży on za nudnym i niedouczonej logiką prawiającym mu o cnotach jasności, logicznej spójności, eksperymentalnym potwierdzeniu (lub falsyfikacji), konkluzywności argumentów, "rzetelności" itd.? Czy też pójdzie w ślady swych poprzedników w uprawianej dziedzinie, którzy dokonali postępu łamiąc większość reguł narzucanych przez logików? Czy oprze się na abstrakcyjnych nakazach, czy też na studiowaniu historycznych precedensów? Sądzę, że odpowiedź jest oczywista, a zatem antropologiczne badania tereno-

<sup>101</sup> Ponadto, niedokładności, które usunął on z formalizmu pojawiają się ponownie w dyskusji relacji wiążącej teorię i fakty. Tutaj zasada korespondencji nadal sprawuje rządy absolutne. Por. przypis 23 w rozdziale 5.

we służą nie tylko antropologowi, lecz również członkom badanej przezeń społeczności. Powrócę obecnie do głównego wywodu zajmując się opisem przejścia od parataktycznego Wszechświata Greków w okresie archaicznym do Wszechświata ich następców – zbudowanego z substancji i zjawisk.

Kosmologia archaiczna (którą nazywać będę odtąd kosmologią A) obejmuje rzeczy, zdarzenia, ich części; nie obejmuje żadnych zjawisk<sup>102</sup>. Kompletna znajomość jakiegoś obiektu polega na pełnym wyliczeniu jego części i cech szczególnych. Ludzie nie mogą posiadać kompletnej wiedzy. Istnieje zbyt wiele rzeczy, zbyt wiele zdarzeń, zbyt wiele sytuacji ("Iliada", 2.488), a oni mogą zetknąć się tylko z nielicznymi spośród nich ("Iliada", 2.485). Chociaż ludzie nie mogą posiadać kompletnej wiedzy, mogą jednak zdobyć spory jej zasób. Im większe jest ich doświadczenie, im większa liczba przygód, rzeczy, które widzieli, słyszeli, czytali, tym większa wiedza<sup>103</sup>.

Nowa kosmologia (kosmologia B), która pojawia się między VII a V wiekiem p.n.e., odróżnia znajomość wielu rzeczy πολυμαθίη od prawdziwej wiedzy<sup>104</sup> i ostrzega przed zdaniem się na "obyczaj zrodzony z wielorakiego doświadczenia" ε'θός πολύπειρον<sup>105</sup>. Takie rozróżnienie i ostrzeżenie ma sens jedynie w świecie, którego struktura różni się od struktury świata A. W jednej z wersji, która odegrała dużą rolę w rozwoju cywilizacji zachodniej i która leży u podstaw takich problemów, jak problem istnienia bytów teoretycznych czy problem alienacji, nowe zdarzenia tworzą coś, co można by nazwać **Światem Prawdziwym**, podczas gdy zdarzenia życia codziennego stają się obecnie nikłym i mylącym **pozo-**

<sup>102</sup> Snell: *Ausdrücke*, s. 28 (odwołując się do Homera) mówi o "wiedzy, która pochodzi od zjawisk i skupia ich wielorakość w pewną jednostkę, którą następnie przyjmuje się za ich prawdziwą istotę". Może się to stosować do presokratyków; nie stosuje się do Homera. W przypadku Homera "świat jest rozumiany jako suma rzeczy widzialnych w przestrzeni, a nie jako działający niestrudzenie rozum" (Snell, s. 67, w kwestii Empedoklesa; zob. także fragment następujący po tym cytacie, gdzie zawarte jest dalsze omówienie tego tematu).

<sup>103</sup> Snell: *Die alten Griechen und wir*, s. 48.

<sup>104</sup> Zob. Heraklit, fragm. 40 (Diels-Kranz).

<sup>105</sup> Parmenides, fragm. 7, 3. "Tutaj po raz pierwszy przeciwstawiono sobie rozsądek i rozum"; W.K. Guthrie: *A History of Greek Philosophy*, vol. II. Cambridge 1965, s. 25.

rem<sup>106</sup>. Świat Prawdziwy jest prosty, spójny i można go jednolicie opisać. Analogicznie można opisać wszystkie akty rozumienia elementów tego świata: kilka abstrakcyjnych pojęć zastępuje liczne pojęcia używane w kosmologii A do opisania różnych "usytuowań" czło- wieka w jego otoczeniu i do określenia związanych z tym typów informacji. Odtąd istnieje tylko jeden ważny typ informacji, jest nim **wiedza**.

Totalitaryzm pojęciowy, powstający w wyniku powolnego pojawiania się świata B, posiada ciekawe konsekwencje, jednak nie wszystkie z nich są pożądane. Sytuacje sensowne – jako po- wiązane ze specyficznym typem poznania, obecnie stają się wyizo- lowane, bezsensowne, pozornie niezgodne z innymi sytuacjami: powstaje "chaos zjawisk". "Chaos" ten stanowi bezpośrednią kon- sekwencję uproszczenia języka, nasilającego się wraz z wiarą w Świat Prawdziwy<sup>107</sup>. Ponadto, wielorakie umiejętności obserwato- rów są obecnie nakierowane na ów Świat Prawdziwy, dostosowy- wane do **ujednoliconego** celu, ukształtowane tak, aby pełnić **jedno określone** zadanie; coraz bardziej upodabniają się wzajem do siebie, a w efekcie człowiek i jego język ulegają zubożeniu. Czło- wiek ulega zubożeniu dokładnie w tym momencie, gdy odkrywa autonomiczne "ja" i przechodzi do czegoś, co niektórzy z radością nazwali "bardziej rozwiniętym pojęciem Boga" (rzekomo znajdującym się u Ksenofanesa), a co jest pojęciem Boga pozbawionego bogactwa typowo ludzkich cech<sup>108</sup>. Zdarzenia "mentalne", które wcześniej traktowano analogicznie do zdarzeń fizycznych i tak też

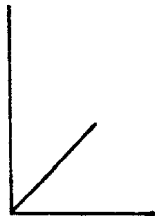
<sup>106</sup> Odróżnienie to jest również charakterystyczne dla pewnych poglądów mitolo- gicznych. Tak więc, Homer różni się zarówno od wcześniejszych mitologii, jak i od późniejszych filozofii. Jego punkt widzenia jest wielce oryginalny. W XX wieku J.L. Austin przedstawił podobne idee i skrytykował rozwój myśli od Talesa przez Platona aż do współczesnego esencjalizmu. Zob. pierwszy rozdział *Sense and Sensibilia*. Szczegóły zawarte są w rozdziale 3 *Farewell to Reason*.

<sup>107</sup> Snell: *Ausdrücke*, s. 80 i n.; von Fritz: *Philosophie und sprachlicher Ausdruck bei Demokrit, Plato und Aristoteles*. Leipzig-Paris-London 1938, s. 11.

<sup>108</sup> "stając się ucieleśnieniem sprawiedliwości kosmicznej, Zeus stracił swoje człowie- czeństwo. Stąd wiara w bogów Olimpu w swojej moralistycznej formie stawała się religią strachu". Dodds: *Greeks*, s. 35. Odnośnie Ksenofanesa zob. rozdział 2 *Farewell to Reason*.



**doświadczano**<sup>109</sup>, stają się bardziej "subiektywne"; stają się modyfikacjami, działaniami, objawieniami spontanicznej duszy: odróżnienie między pozorem (pierwsze wrażenie, zwyczajna opinia) a rzeczywistością (prawdziwa wiedza) obejmuje wszystko. Nawet zadanie artysty polega obecnie na takim uporządkowaniu przedstawionych kształtów, by z łatwością można było uchwycić założoną w nim istotę rzeczy. W malarstwie prowadzi to do rozwoju czegoś, co można jedynie określić jako systematyczne metody oszukiwania oka. Artysta okresu archaicznego traktuje powierzchnię, na której maluje, tak, jak pisarz mógłby traktować kawałek papierusa; jest to rzeczywista powierzchnia, należy ją **widzieć** jak rzeczywistą powierzchnię (choć uwaga nie zawsze kieruje się ku niej), a znaki, które na niej rysuje, są porównywalne z liniami światłodruku lub literami słowa. Są one symbolami **informującymi** czytelnika o **strukturze przedmiotu**, o jego częściach, o tym, jak te części mają się do siebie. Na przykład, prosty rysunek umieszczony poniżej może przedstawiać trzy ścieżki spotykające się w jakimś punkcie. Z kolei artysta posługujący się perspektywą uważa powierzchnię i znaki jakie na niej rysuje za **bodźce** wywołujące **iluzję**, że przedmioty na niej rozmieszczone są trójwymiarowe. Złudzenie to pojawia się, ponieważ umysł ludzki potrafi wytwarzać złudzenie, gdy jest odpowiednio stymulowany. Rysunek ten obecnie widzi się jako narożnik sześcianu wychylającego się ku patrzącemu, bądź jako narożnik sześcianu, który się odeń oddala (widziany z dołu), bądź jako płaszczyznę szybującą nad powierzchnią papieru i unoszącą dwuwymiarowy rysunek trzech schodzących się ścieżek.



<sup>109</sup> Snell: *Discovery*, s. 69.

Łącząc ów nowy sposób widzenia z właśnie opisanym nowym pojęciem wiedzy, otrzymamy nowe byty, mianowicie obiekty fizyczne w rozumieniu większości współczesnych filozofów. Aby to wyjaśnić, odwołajmy się ponownie do przykładu wiosła.

Zgodnie z poglądem archaicznym, "wiosło" jest kompleksem składającym się z elementów, z których niektóre są obiektami, niektóre sytuacjami, niektóre zdarzeniami. Powiedzieć więc można, że "proste wiosło jest złamane" (a nie "wydaje się, że jest złamane"), tak jak powiedzieć można, że "szybkonogi Achilles wolno idzie", gdyż nie przeciwstawia się sobie elementów. Stanowią one składniki agregatu parataktycznego. Podobnie jak podróżnik badając wszystkie części obcego kraju opisuje je w dzienniku podróży wyliczając osobliwości tego kraju jedna po drugiej, tak samo badacz prostych obiektów, takich jak wiosła, łodzie, konie, ludzie, umieszcza sam siebie w "typowych dla wiosła sytuacjach", odczytuje ich sens w odpowiedni sposób i opisuje w formie katalogu właściwości, zdarzeń, relacji. I właśnie tak, jak dokładny dziennik podróży wyczerpująco przedstawia to, co powiedzieć można na temat jakiegoś kraju, tak samo szczegółowy katalog wyczerpująco przedstawia wszystko to, co można powiedzieć o jakimś obiekcie<sup>110</sup>. Cecha "złamane w wodzie" przynależy do wiosła tak samo, jak "proste w dłoni"; jest ona "równie realna". Jednakże w kosmologii B "złamane w wodzie" jest "pozorem" sprzecznym z tym, co jest sugerowane przez "pozór" bycia prostym i tak oto wykazuje, że zasadniczo wszystkie pozory są niewiarygodne<sup>111</sup>. Pojęcie obiektu uległo zmianie – z pojęcia agregatu percepowanych elementów o równym stopniu ważności stało się pojęciem niepercepowalnej istoty leżącej u podstaw wielości złudnych zjawisk. (Możemy przy-

---

<sup>110</sup> Idea, że wiedza sprowadza się do katalogów pochodzi jeszcze z czasów sumeryjskich. Zob. von Soden: *Leistung und Grenzen Sumerisch-Babylonischer Wissenschaft*. Neuauflage. Darmstadt 1965. Na tym właśnie polega różnica między babilońską a grecką matematyką i astronomią. Pierwsza rozwija metody przedstawiania tego, co obecnie nazywamy "zjawiskami", a co sprowadzało się do interesujących, istotnych zdarzeń zachodzących na niebie, podczas gdy druga próbuje rozwinąć astronomię "zostawiając niebo w spokoju" (Platon: *Rep.*, 530b i n.; *Lgg.*, 818a).

<sup>111</sup> Ksenofanes, fragm. 34.

puszczać, że wygląd obiektu przeszedł podobną zmianę; obecnie obiekty wyglądają mniej "płasko" niż poprzednio).

Gdy rozpatruje się takie zmiany i osobliwości, należy przypominać, że porównanie A i B, **tak jak są one interpretowane przez uczestników** (a nie "rekonstruowane" przez ludzi z zewnątrz, którzy są dobrze przygotowani pod względem logicznym, lecz nie posiadają innej wiedzy) stanie się źródłem rozmaitych problemów. W pozostałej części niniejszego rozdziału zostaną omówione jedynie niektóre aspekty owych problemów. Tak więc, wspomnę zaledwie o zmianach psychologicznych towarzyszących przejściu z A do B, które nie są jedynie hipotetyczne, lecz dadzą się ustalić za pomocą niezależnych badań. Stanowi to bogaty materiał umożliwiający szczegółowe badanie roli schematów pojęciowych (nastawień psychicznych, języków, sposobów przedstawiania) i ograniczeń racjonalizmu.

Zacznę od tego, że kosmos A i kosmos B zbudowane są z odmiennych **elementów**.

Elementy A stanowią względnie niezależne części obiektów, wchodzące z sobą w zewnętrzne związki. Wchodzą one w skład agregatów nie zmieniając swych wewnętrznych własności. "Naturę" danego agregatu determinują jego części i sposób ich wzajemnego powiązania. **Żeby otrzymać dany obiekt wystarczy wyliczyć części we właściwej kolejności**. Odnosi się to do agregatów fizycznych, do ludzi (umysły i ciała), zwierząt, a także do agregatów społecznych, takich jak honor wojownika.

Elementy B dzielą się na dwie klasy: istotne treści (obiekty) i pozory (dotyczące obiektów – to, co nastąpi dalej, dotyczy jedynie niektórych ulepszonych wersji B). Obiekty (zdarzenia itp.) mogą być łączone. Mogą tworzyć harmonijne całości, gdzie każdy element nadaje znaczenie całości i z kolei od niej uzyskuje swoje znaczenie (krajcowym przypadkiem jest koncepcja Parmenidesa, zgodnie z którą oddzielnych elementów nie tylko nie da się rozpoznać, ale nawet – pomyśleć). Właściwie połączone aspekty nie prowadzą do powstania **obektów**, lecz stwarzają warunki psychologiczne umożliwiające zrozumienie **fantomów**, które stanowią jedynie inne, szczególnie zwodnicze aspekty (wyglądają tak przeko-

nywająco) tychże obiektów. **Żadne wyliczenie aspektów nie jest tożsame z obiektem** (problem indukcji).

Tak więc, przejście od A do B wprowadza nowe byty i nowe stosunki zachodzące między bytami (widać to wyraźnie w obrazach i posagach). Zmienia również sposób, w jaki człowiek pojmuje i doświadcza samego siebie. Człowiek archaiczny stanowi pewne nagromadzenie kończyn, połączeń, tułowia, szyi, głowy<sup>112</sup>; jest on marionetką wprawianą w ruch przez zewnętrzne siły, takie jak wrogowie, warunki społeczne, uczucia (które są opisywane i odczuwane jako czynniki obiektywne – zobacz powyżej)<sup>113</sup>. "Człowiek stanowi otwarty cel dla bardzo wielu sił wnikających w niego i penetrujących go do głębi"<sup>114</sup>. Stanowi on punkt, w którym krzyżują się materialne i duchowe, lecz zawsze obiektywne, przyczyny. Nie jest to wyłącznie "teoretyczną" idea, jest to fakt społeczny. Człowiek jest nie tylko **opisywany** w ten sposób, jest on także **przedstawiany** w ten sposób i sam tak **odczuwa** swoją konstytucję. Nie posiada ośrodka kierującego działaniami, jakiegoś spontanicznego "ja", które wytwarzałoby **własne** idee, uczucia, intencje i było odmienne od zachowań, sytuacji społecznych, zdarzeń "mentalnych" typu A. Takiego Ja ani się nie wyodrębnia, ani nie dostrzega. Nie można go nigdzie znaleźć w obrębie A. Odgrywa ono jednak kluczową rolę w obrębie B. Otóż, nie można odmówić racji założeniu, że niektóre wyróżniające się właściwości B, takie jak aspekty, pozory, ambiwalencje uczuć<sup>115</sup> pojawiają się w wyniku **istotnego wzrostu samoświadomości**.

Otóż, nasunąć się może następujące wyjaśnienie owego przejścia: człowiek archaiczny posiadał ograniczoną kosmologię; odkrył tylko niektóre rzeczy, inne pominął. W jego Wszechświecie brak

---

<sup>112</sup> "Dokładniej mówiąc, Homer nie ma nawet słów na określenie rąk i nóg; mówi o dłoniach, przedramionach, ramionach, stopach, łydkach, udach. Nie dysponuje też ogólnym terminem na określenie tułowia". Snell: *Discovery*, rozdział 1, przypis 7.

<sup>113</sup> "Emocje nie wypływają spontanicznie z człowieka, jest on obdarzany nimi przez bogów". Snell, s. 52. Zob. także ujęcie przedstawione wcześniej w niniejszym rozdziale.

<sup>114</sup> *Op.cit.*, s. 20.

<sup>115</sup> Zob. "gorzko-słodkiego Erosa" Safony. Snell, s. 60.

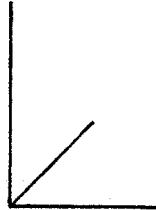
ważnych obiektów, w jego języku brak ważnych pojęć, w jego percepcji brak ważnych struktur. Gdy dodamy brakujące elementy do kosmosu A, brakujące terminy do języka A, brakujące struktury do świata percepowanego A, to otrzymamy kosmos B, język B, percepcję B.

Jakiś czas temu nazwałem teorię leżącą u podstaw takiego wyjaśnienia języka (lub innych środków przedstawiania) – "teorią dziur" lub "teorią sera szwajcarskiego". Według teorii dziur, wszystkie kosmologie (każdy język, każdy sposób percepcji) posiadają spore luki, które można wypełnić **nie zmieniając całej reszty**. Teoria dziur obfituje w trudności. W obecnie rozpatrywanym przypadku trudność polega na tym, że kosmos B nie zawiera ani jednego elementu kosmosu A. Ani terminy zdroworozsądkowe, ani teorie filozoficzne, ani obrazy i posagi, ani koncepcje artystyczne, ani religia, ani spekulacje teologiczne – nie zawierają choćby jednego elementu z A, w momencie gdy przejście do B już się dokonało. **Jest to fakt historyczny**<sup>116</sup>. Czy fakt ten jest kwestią przypadku, czy też A posiada pewne właściwości strukturalne uniemożliwiające współistnienie sytuacji typowych dla A i sytuacji typowych dla B? Zobaczmy!

Wspomniałem już przykład, który mógłby zasugerować nam powód, dla którego w B nie ma miejsca na fakty z A: rysunek zamieszczony poniżej może pokazywać punkt przecięcia się trzech ścieżek przedstawionych zgodnie z zasadami rządzącymi obrazami w A (katalogi wizualne). Odkąd wprowadzono perspektywę (jako metodę obiektywną bądź nastawienie psychiczne), nie można już naszego rysunku odczytać w ten sposób. Zamiast linii na papierze, mamy iluzję głębi i panoramy trójwymiarowej, chociaż dość prostą w typie. W żaden sposób nie da się włączyć rysunku A do rysunku

<sup>116</sup> Ustalenie tego faktu nie jest proste. Wiele przedstawień należących do A, w tym – niektóre bardzo szczegółowe i wyrafinowane, uległo deformacji przez B-pojęcia. Przykład podano w przypisie 97 do niniejszego rozdziału. Zarówno w tym, jak i innych przypadkach, tylko dzięki metodzie antropologicznej możemy uzyskać wiedzę będącą czymś więcej niż "myśleniem życzeniowym". Podobna sytuacja, mająca miejsce w procesie rozwoju osobniczego, opisana jest w tekście, do którego odnosi się przypis 12 niniejszego rozdziału.

B, chyba że jako część tej iluzji. Jednakże iluzja katalogu wizualnego nie jest wizualnym katalogiem.



Sytuacja ta będzie bardziej przejrzysta, gdy odwołamy się do pojęć. Stwierdziłem powyżej, że "natura" obiektu (= agregatu) w A jest określona przez elementy tego agregatu i zachodzące między nimi związki. Dodać należy, że określenie to jest "zamknięte" w tym sensie, że elementy i ich związki **konstytuują** obiekt: gdy one są dane, obiekt też jest dany. Na przykład, "elementy" opisane przez Odyseusza w jego mowie w "Iliadzie" 9.225 nn. **konstytuują** honor, łaskawość, szacunek. Tak więc, pojęcia w A są bardzo podobne do takich pojęć, jak "szach i mat": przy pewnym ustawieniu figur na szachownicy w żaden sposób nie można "odkryć", iż grę nadal można kontynuować. Takie "odkrycie" nie wypełniłoby luki, nie dodałoby niczego do naszej wiedzy na temat możliwych pozycji w szachach i zakończyłoby grę. Podobnie rzecz miałaby się z "odkryciem" "rzeczywistych znaczeń" kryjących się za innymi ruchami i innymi konstelacjami psychicznymi.

Dokładnie te same uwagi odnoszą się do "odkrycia" indywidualnego Ja, które ma być czymś innym niż twarze, zachowania, obiektywne "stany mentalne" w rodzaju tych, jakie występują w A; odnoszą się one do "odkrycia" substancji ukrytej za "pozorami" (poprzednio elementami A), lub do "odkrycia", że ktoś może nie posiadać honoru mimo obecności wszystkich jego zewnętrznych oznak. Stwierdzenia takie, jak zdanie Heraklita "Choćbyś wszystkie drogi przeszedł, nie dotrzesz do granic duszy, taka w niej głębia (*logos*)" (Diels, B 45)<sup>117</sup>, nie tylko nic nie **dodają** do kosmosu A, lecz wręcz **wykluczają** zasady konieczne do konstruowania

<sup>117</sup> Wydanie polskie: K. Leśniak: *Materialiści greccy w epoce przedsokratejskiej*. Warszawa 1972, s. 169.

"stanów mentalnych" typu A, podczas gdy odrzucenie przez Heraklita πολυμαθίη i odrzucenie przez Parmenidesa ἕθος πολύπειρον wyklucza reguły rządzące konstruowaniem **wszystkich bez wyjątku faktów** w A. Tak oto zanika pewien pogląd na świat, całe uniwersum myśli, mowy, percepcji.

Warto przyrzeć się, jak ów proces zanikania przebiega w poszczególnych przypadkach. W długiej przemowie w "Iliadzie", 9.308 nn., Achilles chce powiedzieć, że ktoś może nie posiadać honoru mimo obecności wszystkich jego zewnętrznych oznak. Terminy językowe używane przez niego tak ściśle wiążą się z określonymi sytuacjami społecznymi, że "nie dysponuje on językiem, za pomocą którego mógłby wyrazić swe rozczarowanie. A jednak wyraża je i to w znakomity sposób. Czyni to nadużywając języka, którym dysponuje. Zadaje pytania, na które nie można odpowiedzieć i stawia żądania, którym nie można sprostać"<sup>118</sup>. Zachowuje się w wysoce "irracjonalny" sposób.

Tę samą irracjonalność odnaleźć można w pismach wszystkich wczesnych autorów. W kontekście świata A presokratycy rzeczywiście mówią dziwnym językiem. Podobnie jest z poetami lirycznymi, którzy badają nowe możliwości "odkrytej" przez nich osobowości. Elementy należące do A, uwolnione z ograniczeń spójnego, jednoznacznego sposobu wyrażania i myślenia, tracą swą dotychczasową funkcję, zaczynają krążyć bez celu – pojawia się "chaos doznań". Uczucia, uwolnione od stałych, jednoznacznych sytuacji społecznych, stają się przelotne, ambiwalentne, sprzeczne: "kocham i nie kocham; bredzę i nie bredzę" pisze Anakreon<sup>119</sup>. Uwolnieni od reguł późnego malarstwa geometrycznego artyści tworzą dziwne połączenia perspektywy i światłodruku<sup>120</sup>. Pojęć, oddzielonych od wyraźnie określonych nastawień psychicznych i uwolnionych od ich realistycznego znaczenia można obecnie używać "hipotetycznie", bez najmniejszego odium dopuszczenia się kłamstwa, a sztuki piękne mogą, posługując się wyobraźnią, badać

<sup>118</sup> A. Parry: *The Language of Achilles*. "Trans. and Proc. Amer. Phil. Assoc.", 87, 1956, s. 6. Zob. omówienie tego przypadku w *Farewell to Reason*, rozdział 10.

<sup>119</sup> Diehl: *Anthologia Lyrica*, fragm. 79.

<sup>120</sup> Pfuhl: *op.cit.*, zob. także J. White: *Perspective in Ancient Drawing and Painting*. London 1965.

możliwe światy<sup>121</sup>. Jest to taki sam krok wstecz, który – co wcześniej wskazaliśmy – stanowi konieczną presupozycję zmiany i, być może, postępu<sup>122</sup> – tyle, że obecnie odrzuca się nie tylko obserwacje, lecz także niektóre ważne standardy racjonalności. Z punktu widzenia A (a także z punktu widzenia niektórych późniejszych ideologii) wszyscy ci myśliciele, poeci, artyści są bredzącymi maniakami.

Pamiętać należy o okolicznościach odpowiedzialnych za zaistnienie tej sytuacji. Dysponujemy punktem widzenia (teorią, schematem pojęciowym, kosmosem, sposobem przedstawiania), którego elementy (pojęcia, "fakty", obrazy) połączone są zgodnie z pewnymi zasadami konstrukcji. Zasady te są czymś takim, jak "domknięcie zbioru": są sprawy, których nie można nazwać lub "odkryć" bez pogwałcenia owych zasad (co nie oznacza ich zaniegowania). Jeśli nazwiemy te sprawy, dokonamy odkryć, to zasady ulegną zawieszeniu. Zajmijmy się teraz owymi zasadami konstrukcyjnymi leżącymi u podstaw każdego elementu kosmosu

---

<sup>121</sup> Plutarch przytacza następującą opowieść w *Life o Solon*: "Kiedy trupa Tespisa zaczęła wystawiać tragedię, której nowatorstwo przyciągało pospólstwo, choć nie osiągnęła jeszcze takiej popularności jak zawody sportowe, wówczas Solon, który lubił słuchać i uczyć się, a na stare lata zaczął przejawiać zamilowanie do rozrywek, a w rzeczywistości do pijatyk i muzyki, udał się obejrzeć Tespisa występującego w swej własnej sztuce, jak to było praktykowane w starożytności. Solon podszedł do niego po przedstawieniu i spytał, czy nie wstyd mu wypowiadać tak wielu kłamstw wobec tak wielu ludzi. Gdy Tespis odrzekł, że nie ma nic strasznego w przedstawianiu takich dzieł i zdarzeń dla zabawy, Solon gwałtownie uderzył laską w ziemię: «Jeżeli przyklaskujemy takim rzeczom dla zabawy», rzekł «to wkrótce zaczniemy hołdować im na serio». Opowieść ta, nieprawdopodobna z historycznego punktu widzenia, rzuca jednak światło na pewną szeroko rozpowszechnioną postawę (co się tyczy takiej postawy, zob. rozdział 8, [w:] J. Forsdyke: *Greece before Homer*. New York 1964). Sam Solon – być może – mniej od innych ulega wpływowi tradycyjnych form myślenia; mógł on być jednym z pierwszych aktorów dramatycznych (sceny politycznej). G. Else: *The Origin and Early Form of Tragedy*. Cambridge 1965, s. 40 i n. Przeciwstawną postawę ujawniająca poczucie bezpieczeństwa, a nawet zarozumiałość obywatela świata B reprezentuje Siononides, który na pytanie, dlaczego nie udało mu się wprowadzić w błąd Tesaloniczan, odpowiada "Ponieważ są zbyt głupi". Plutarch: *De aud. poet.* 15D.

<sup>122</sup> Rozdział 16, tekst, do którego odnosi się przypis 5.



(teorii), każdego faktu (każdego pojęcia). Nazwijmy je **uniwersalnymi zasadami** danej, rozpatrywanej teorii. Zawieszenie zasad uniwersalnych oznacza zawieszenie wszystkich faktów i wszystkich pojęć. Na koniec, powiemy, że jakieś odkrycie, twierdzenie lub stanowisko jest **niewspółmierne** z danym kosmosem (teoria, schematem pojęciowym), jeżeli zawiesza niektóre z jego uniwersalnych zasad. Koncepcja Heraklita B 45 jest niewspółmierna z psychologicznym komponentem kosmologii A: zawiesza ona reguły konieczne dla zaistnienia jednostek i kładzie kres wszystkim faktom A na temat jednostek (zjawiska odpowiadające takim faktom mogą oczywiście utrzymywać się przez dłuższy czas, gdyż nie wszystkie zmiany pojęciowe prowadzą do zmian percepcji, a ponadto istnieją zmiany pojęciowe nie pozostawiające dostrzegalnych śladów; nie można już jednak **opisywać** takich zjawisk w standardowy sposób i dlatego też nie mogą się one liczyć jako obserwacje "obiektywnych faktów" – standardowo rozumianych).

Na uwagę zasługuje prowizoryczność, nieprecyzyjność takiego wyjaśniania pojęcia "niewspółmierny" i brak terminologii logicznej. Powody owej niejasności zostały już przedstawione (punkty 3 i 4 powyżej). Nieobecność logiki wynika z faktu, że zajmujemy się zjawiskami spoza tej dziedziny. Celem moim jest znalezienie odpowiedniej terminologii do opisanie pewnych złożonych, nie w pełni zrozumiałych zjawisk historyczno-antropologicznych, a nie ścisłe definiowanie dobrze znanych właściwości systemów logicznych. Terminy, takie jak "uniwersalne zasady", "zawiesza" mają łączyć informacje antropologiczne w sposób bardzo podobny do tego, w jaki ujęcie czasu u Nuerów podane przez Evans-Pritcharda (tekst, do którego odnosi się przypis 87) łączy informacje antropologiczne będące w jego dyspozycji (zob. także krótką dyskusję w punkcie 3 powyżej). Niejasność omawianego wyjaśnienia odzwierciedla niekompletność i złożoność materiału, zachęcając do dalszych badań pomocnych w wyartykułowaniu problemu. Wyjaśnienie musi posiadać **pewną** treść – w przeciwnym wypadku będzie bezużyteczne. Nie powinno jednak posiadać **zbyt wiele** treści, gdyż wówczas będziemy musieli rewidować je krok po kroku.

Zauważmy także, że przez "zasadę" nie rozumiem bynajmniej twierdzeń takich, jak: "pojęcia stosuje się, gdy spełniona jest skończona liczba warunków" lub "wiedza jest wyliczeniem nieciągłych elementów tworzących agregaty parataktyczne", lecz zwyczaj językowy odpowiadający danemu twierdzeniu. Dwa przytoczone właśnie twierdzenia opisują zwyczaj traktowania obiektu jako wyznaczonego z chwilą, gdy pełen katalog jego części został przedstawiony. Zwyczaj ten zostaje zawieszony (choć nie zanegowany) przez hipotezę, że nawet najbardziej kompletny katalog nie wyczerpuje danego obiektu; ulega on także zawieszeniu (lecz nadal nie zanegowaniu) przez nieustające poszukiwanie nowych aspektów i nowych właściwości. (Dlatego też nie da się zdefiniować "niewspółmierności" przez odwołanie do twierdzeń)<sup>123</sup>. Gdy zwyczaj ten ulega zawieszeniu, obiekty należące do A ulegają zawieszeniu wraz z nim: nie można badać obiektów A metodą wysuwania hipotez i ich obalania, która nie ma końca.

W jaki sposób przewycięża się "irracjonalność" okresu przejściowego? Przewycięża się ją zupełnie zwyczajnie (zob. punkt 8 powyżej), mianowicie poprzez celowe wytwarzanie nonsensów, dopóki nie powstanie materiał wystarczająco bogaty, pozwalający buntownikom na ujawnienie, a wszystkim innym na uznanie nowych zasad uniwersalnych. (Ujawnienie takie nie musi polegać na zapisaniu zasad w formie jasnych, precyzyjnych twierdzeń). Szaleństwo staje się normalnością pod warunkiem, że jest wystarczająco bogate i rozpowszechnione, aby mogło funkcjonować jako podstawa nowego poglądu na świat. A gdy już do tego dojdzie, wówczas pojawi się nowy problem: jak porównać stary pogląd z nowym?

Z tego, co zostało powiedziane, widać jasno, że nie możemy porównywać treści empirycznej A i B. Nie można zestawić faktów A i faktów B obok siebie, nawet w pamięci: przedstawienie faktów B oznacza zawieszenie zasad zakładanych przy konstruowaniu

<sup>123</sup> Uwzględniono tu uwagi krytyczne zawarte w przypisie 63 do artykułu Shapera w *Mind and Cosmos*. Pittsburg 1966. Klasyfikacje uzyskane dzięki tym zasadom są "ukryte" w znaczeniu podanym przez Whorfa: zob. powyżej przypis 4 i tekst, do którego odnosi się przypis 9.

faktów A. Jedyne, co można zrobić, to naszkicować B-obrazy dotyczące faktów A w B lub wprowadzić do B B-twierdzenia dotyczące faktów A. Nie możemy stosować w B twierdzeń A dotyczących faktów A. Nie jest też możliwe przetłumaczenie języka A na język B. Nie znaczy to, że nie możemy dyskutować obydwu poglądów – lecz dyskusja doprowadzi do znacznych zmian obu poglądów (i języków, w których są one wyrażane)<sup>124</sup>.

Otóż, wydaje mi się, że związek zachodzący między, powiedzmy, mechaniką klasyczną (interpretowaną realistycznie) a mechaniką kwantową (interpretowaną zgodnie z poglądami Nielsa Bohra), lub między mechaniką Newtonowską (interpretowaną realistycznie) a ogólną teorią względności (także interpretowaną rea-

<sup>124</sup> W fascynującej, dobrze uargumentowanej i wnikliwej książce *Traumzeit*. Frankfurt 1976 (dostępnej obecnie także po angielsku: *Dreamtime*. Oxford 1986 – cytowany poniżej fragment pochodzi z rozdziału 9), H.P. Duerr pisze (s. 119): "porównywanie formy życia ze «schematem pojęciowym» lub czymś, co determinuje doświadczenie, może być wysoce mylące. «Schemat pojęciowy» dany jest jedynie w doświadczeniu, a doświadczenie w żadnym razie nie jest stałe. W tym sensie da się być może powiedzieć, że teoretycy, tacy jak Thomas Kuhn popełniają błąd uważając, że pytania o prawdę stawiać można tylko «w obrębie danej teorii» – tak też rzeczy się mają z semantykami, orzekającymi to samo o znaczeniu [...] Pytania dotyczące Prawdy i Znaczenia są zawsze transcendentne wobec tego, co jest doświadczane w obrębie pewnej formy życia lub cywilizacji".

Krytyka Duerra odnosi się także do mnie i jest słuszna, gdyż niektóre z moich wcześniejszych prac (przed *Przeciw metodzie*) rzeczywiście sugerują interpretację teorii i cywilizacji poprzez schemat pojęciowy, czy pojęcie prawdy obowiązujące jedynie w obrębie danej teorii. Jednakże, tekst powyższy (który przytoczyłem w niezmienionej wersji z wydania z roku 1975) jest wolny od takich wieloznaczności. Niewspółmierność służy tutaj charakterystyce zmian wywołanych zmianami poglądów na świat, a nie ustawianiu barier między nimi. Jest faktem historycznym, że istnieją poglądy ujednoclane przez "uniwersalne zasady". Jednakże, jest też faktem, że "mówienie jakimś językiem lub wyjaśnienie jakiejś sytuacji (dodałbym – działanie w trudnych okolicznościach) polega zarówno na respektowaniu reguł, jak i na zmienianiu ich" (*Farewell to Reason*, s. 270). Ponadto, "poszukiwanie prawdy" obejmuje – obok takich zgodności, czy naruszeń – wypowiedzi i zachowania, które wydają się absurdalne, lecz które uzyskują znaczenie dopiero później: bezsens jest istotnym warunkiem każdego poszukiwania sensu (zobacz poprzedni akapit tego tekstu). Dogmatycy petryfikują zasady uniwersalne, tworzą bariery między kulturami i okresami historycznymi – w takim przypadku rzeczywiście mamy do czynienia ze schematami pojęciowymi, które niektórzy epistemolodzy uważają za podstawę owocnego dyskursu, co wika ich we wszelkie trudności, wynikające z faktu niewspółmierności.

listycznie) jest pod wieloma względami podobny do związku zachodzącego między kosmologią A a kosmologią B. (Są też, oczywiście, istotne różnice; na przykład w przypadku drugiego z tych przejść sztuka, język potoczny i percepcja nie uległy zmianie). Tak oto, wszystkie fakty z mechaniki Newtona presuponują, że kształty, masy, cykle ulegają zmianie jedynie wskutek oddziaływań fizycznych, a ta presumpcja ulega zawieszeniu przez teorię względności. Podobnie teoria kwantów konstytuuje fakty zgodnie z relacjami nieoznaczoności, które w podejściu klasycznym ulegają zawieszeniu.

Kończąc ten rozdział powtórzę raz jeszcze uzyskane wyniki w formie tez. Tezy te można uważać za streszczenie materiału antropologicznego istotnego dla objaśnienia (zgodnie z punktami 3, 4 powyżej) terminów dotyczących znaczenia i samego pojęcia niewspółmierności.

**Pierwsza teza** głosi, że istnieją niewspółmierne schematy pojęciowe w dziedzinie myślenia (działania, percepcji).

Powtarzam, że jest to teza historyczna (antropologiczna), którą należy potwierdzić odwołując się do historycznego (antropologicznego) materiału faktycznego. Odnośnie szczegółów zob. punkty 2-7 powyżej. Przykłady dostarczają schematy pojęciowe A i B.

Oczywiście, zawsze można zastąpić jakiś dziwny czy niezrozumiały, z punktu widzenia nauki zachodniej, schemat innym schematem przypominającym zachodni zdrowy rozsądek (łącznie z nauką lub bez niej), lub niezgrabną antycypację takiego zdrowego rozsądku. Pierwsi antropolodzy w taki właśnie sposób zniekształcali przedmiot swych badań, dlatego też z łatwością mogli zakładać, że język angielski (lub niemiecki, łaciński, grecki) był wystarczająco bogaty, aby przekazać najbardziej dziwaczne idee. Pierwsze słowniki wyrażają to przekonanie bezpośrednio, gdyż mamy tutaj proste definicje "prymitywnych" terminów i proste objaśnienia "prymitywnych" pojęć. Tymczasem okazało się, że słowniki i tłumaczenia stanowią kiepski sposób wprowadzania pojęć języka, który nie jest blisko związany z naszym własnym, lub idei, które nie pasują do sposobów myślenia charakterystycznych dla Zachodu. Języków takich należy się uczyć od zera, tak jak

dziecko uczy się słów, pojęć, zjawisk<sup>126</sup> ("zjawisk", ponieważ rzeczy i twarze nie są po prostu "dane", są one "odczytywane" w pewien sposób, przy czym różne sposoby dominują w różnych ideologiach). Nie wolno nam domagać się, aby proces uczenia się był zorganizowany zgodnie ze znanymi nam kategoriami, prawami, percepcjami. **Badania terenowe** mają być właśnie takim uczeniem się bez uprzedzeń. Powracając z badań terenowych do własnych koncepcji i własnego języka, takiego jak angielski, antropolog często uświadamia sobie, że nie potrafi przetłumaczyć tego, czego się dowiedział (nauczył), na język, od którego wyszedł. Zmuszony jest zmienić ów język. Może być nawet zmuszony do zbudowania z angielskich słów całkowicie nowej gry językowej, a swe wyjaśnienia będzie w stanie przedstawić jedynie wówczas, gdy owa gra językowa stanie się dostatecznie złożona. Wiemy obecnie, że prawie każdy język zawiera środki umożliwiające restrukturyzację znacznych części jego aparatu pojęciowego. Bez tego, popularyzowanie nauki, fantastyka naukowa, bajki, opowieści o zjawiskach nadnaturalnych, tudzież sama nauka byłyby niemożliwe. Dlatego też ma sens nasze stwierdzenie, że wyniki badań terenowych i najbardziej niezwykle odkrycia naukowe można zawsze wyrazić po angielsku. Nie znaczy to jednak, że moja pierwsza teza jest fałszywa. Język tubylczy i angielski **przed** dokonaniem tłumaczenia rzeczywiście były niewspółmierne. Moja **druga** teza głosi zatem, że rozwój percepcji i myślenia w przypadku jednostki także przechodzi przez stadia wzajemnie niewspółmierne.

Moja **trzecia** teza głosi, że poglądy naukowców reprezentujących różne okresy, szkoły, dyscypliny, a szczególnie ich poglądy na kwestie podstawowe, często różnią się od siebie tak samo jak

---

<sup>126</sup> Odnosnie ciekawej dyskusji o sytuacji w antropologii społecznej zob. rozdział 4, część I, [w:] E.E. Evans-Pritchard: *Social Anthropology and Other Essays*. Free Press, 1964, szczególnie s. 82 – góra, 83 – koniec drugiego akapitu, 85: "ludzie należący do różnych kultur odnotowują różne fakty i percepują je w różny sposób. Jeśli to prawda, to fakty zapisane w naszych notatkach nie są faktami społecznymi, lecz faktami etnograficznymi; selekcja i interpretacja nastąpiła już na poziomie obserwacji". Jest to oczywiście także prawdziwe w odniesieniu do faktów naukowych, także tych, w które zaangażowano odstraszący aparat logiczny.

ideologie leżące u podstaw różnych kultur. Tak więc, teoria względności zawiesza uniwersalne zasady fizyki klasycznej, dokładnie w znaczeniu wyjaśnionym na stronach 156 i n. powyżej. (Inaczej się rzeczy mają z teorią kwantów, która posiada interpretacje nie modyfikujące poziomu klasycznego). Dlatego też zawiesza ona wszystkie twierdzenia klasyczne – włącznie z obserwacyjnymi; nie da się sformułować twierdzeń klasycznych, gdy argumentuje się na gruncie teorii względności (szczegóły w uzupełnieniu do rozdziału 8, vol. 2 moich "Philosophical Papers"). Osiągnięcia fizyki klasycznej, a szczególnie obserwacje uzyskane w czasie jej obowiązywania, należy obecnie przebudować i przeinterpretować w terminach relatywistycznych (a także w terminach kwantowych, jeżeli przyjmujemy interpretację odmienną od Interpretacji Kopenhaskiej). Fizyka klasyczna przestaje jak gdyby istnieć jako źródło informacji. Sytuacja ta pokazuje, że rozpowszechnione teorie indukcji, konfirmacji, wyjaśniania i redukcji, które być może są nadal przydatne na peryferiach nauki, tracą zastosowanie, gdy przechodzimy do teorii podstawowej. Nie wpływa to jednakże na praktykę naukową, która jest o wiele bardziej liberalna w posługiwaniu się terminami (zob. rozdział 1, vol. 1 moich "Philosophical Papers").

Konflikt zachodzący między niewspółmiernością a niektórymi szeroko rozpowszechnionymi ideami filozoficznymi stał się przyczyną licznych obiekcji. Oto niektóre z nich.

**Pierwsza obiekcja** wskazuje, że właśnie opisane dostosowanie obserwacji do teorii często usuwa niezgodne zdania obserwacyjne i pozwala zachować nową kosmologię na zasadzie *ad hoc*. Ponadto, pojawia się **podejrzanie**, że obserwacji zinterpretowanych w terminach nowej teorii nie można stosować do obalenia tej teorii. Odpowiedź na te kwestie nie nastęrcza trudności.

Jeśli chodzi o zarzut, pozwolę sobie wskazać, zgodnie z tym, co zostało wcześniej powiedziane (zob. rozdział 5 i 6), że niezgodność występująca między teorią a obserwacją może świadczyć o wadliwości **terminologii obserwacyjnej** (a nawet naszych doznań), tak że jest rzeczą naturalną zmienić taką terminologię, przystosować ją do nowej teorii i czekać, co czas przyniesie. Zmiana taka zapoczątkowuje (i zapoczątkować powinna) nowe dyscypliny po-

mocnicze (hydrodynamika, teoria ciał stałych, optyka – w przypadku Galileusza), które mogą dać coś więcej niż wyrównanie utraty treści empirycznej. A co się tyczy wspomnianego podejrzenia<sup>126</sup>, to pamiętać musimy, że przewidywania danej teorii zależą od jej postulatów (i związanych z nimi reguł gramatycznych), a także od warunków początkowych, podczas gdy znaczenie pojęć "pierwotnych" zależy jedynie od postulatów (i związanych z nimi reguł gramatycznych). Jednakże, w rzadkich przypadkach, gdy z teorii wynikają twierdzenia dotyczące ewentualnych warunków początkowych<sup>127</sup>, możemy ją obalić za pomocą **wewnętrznie sprzecznych raportów obserwacyjnych**, takich jak "obiekt A nie porusza się po linii geodezyjnej", co w ujęciu Einsteina-Infelda-Hoffmanna znaczyłoby "osobliwość  $\alpha$  poruszająca się po linii geodezyjnej nie porusza się po linii geodezyjnej".

**Druga obiekcja** kwestionuje tę interpretację nauki, która wydaje się niezbędna do zaistnienia niewspółmierności. Pytanie "czy dwie określone ogólne teorie, takie jak mechanika klasyczna i szczególna teoria względności są niewspółmierne?" jest niedookreślone. Teorie poddają się wielorakim interpretacjom. Przy niektórych interpretacjach będą one współmierne, a niewspółmierne przy innych. Instrumentalizm, na przykład, czyni współmiernymi wszystkie teorie, które związane są z tym samym językiem obserwacyjnym, stanowiącym podstawę ich interpretacji. Realista natomiast, pragnąc podać jednolite ujęcie, zarówno tego, co jest obserwowalne, jak i tego, co obserwowalne nie jest, zastosuje najbardziej abstrakcyjne terminy dowolnie w tym celu obranej teorii<sup>128</sup>.

<sup>126</sup> Podejrzenie to wypowiedział profesor Hempel w czasie dyskusji w *Minnesota Center for the Philosophy of Science*, zob. *Minnesota Studies*, vol. IV. Minneapolis 1970, s. 236 i n.

<sup>127</sup> Jest tak – być może – w niektórych wersjach ogólnej teorii względności, zob. Einstein-Infeld-Hoffmann. "Ann. Math.", vol. 39, 1938, s. 65.

<sup>128</sup> Tę uwagę Bohr i Rosenfeld podnieśli do rangi zasady. "Kgl. Danske Videnskab, Selskab Mat.-Phs. Medd." vol. 12, nr 8, 1933, a w czasach nam bliższych uczynili to Marzke i Wheeler [w:] *Gravitation and Geometry I*, s. 48. "Każda poprawna teoria powinna dostarczać sama z siebie środków służących do definiowania wielkości, którymi się zajmuje. Zgodnie z tą zasadą, klasyczna ogólna teoria względności powinna dopuszczać takie skalowania przestrzeni i czasu, które są całkowicie wolne

Będzie on posługiwał się takimi terminami, aby **nadać** znaczenie zdaniom obserwacyjnym, bądź też **zmienić** ich zwyczajową interpretację. (Na przykład, użyje pojęć zaczerpniętych ze szczególnej teorii względności w celu zastąpienia zwyczajowych klasycznych interpretacji potocznych sądów o kształtach, uporządkowaniu czasowym wydarzeń itd.). Przeciwwstawiając się temu, prawie wszyscy empiryści wskazują, że terminy teoretyczne uzyskują interpretację dzięki skojarzeniu ich z uprzednio istniejącym językiem obserwacyjnym lub z inną teorią powiązaną już z takim językiem. Tak więc, Carnap stwierdza w cytowanej już wypowiedzi<sup>129</sup>, że nie istnieje "żadna niezależna interpretacja dla  $L_T$  (języka, w którego terminach sformułowano pewną teorię lub pogląd na świat). System T (aksjomaty danej teorii i reguły dedukcji) jest sam przez się niezinterpretowanym systemem aksjomatycznym. [Jego] terminy uzyskują jedynie pośrednią i niekompletną interpretację dzięki temu, iż niektóre z nich są powiązane za pomocą reguł (korespondencji) C z terminami obserwacyjnymi [...]". Otóż, jeżeli terminy teoretyczne nie posiadają żadnej "niezależnej interpretacji", to nie można ich wykorzystać do poprawiania interpretacji twierdzeń obserwacyjnych stanowiącej jedyne, wyłączone źródło ich znaczenia. Wynika stąd, że realizm, w postaci tutaj opisanej, jest doktryną nie do przyjęcia, oraz że niewspółmierność nie może się pojawić dopóty, dopóki nie przekroczymy granic "solidnej" (to znaczy empirycznej) metody naukowej.

Przewodnia idea ukryta w tym zarzucie polega na tym, że nie można bezpośrednio wprowadzić nowych, abstrakcyjnych języków, lecz należy je najpierw powiązać z już istniejącym, przypuszczalnie niezmiennym, językiem obserwacyjnym.

Aby obalić tę ideę wystarczy zwrócić uwagę na sposób, w jaki dzieci uczą się posługiwać językiem. Z całą pewnością nie wycho-

---

od jakiegokolwiek odniesienia (do obiektów zewnętrznych) względem niej, mianowicie sztywnych prętów, zegarów inercyjnych lub zegarów atomowych (opartych na idei kwantu działania)". Jej terminy powinny także być wolne od zniekształceń powodowanych przez pojęcia obserwacyjne, zaczerpnięte z wcześniejszego, bardziej prymitywnego stadium nauki.

<sup>129</sup> Zob. przypis 12 do rozdziału 11.



dzą one od wrodzonego języka obserwacyjnego. To samo dotyczy antropologów i językoznawców przystępujących do nauki nieznanego języka nowo odkrytego plemienia.

Pierwszy przypadek został już pokrótce opisany. W drugim przypadku widzimy, że to, co stanowi przekleństwo antropologii, i to ze zrozumiałych powodów, pozostaje fundamentalną zasadą obowiązującą współczesnych przedstawicieli Koła Wiedeńskiego. Według Carnapa, Feigla, Hempela, Nagla i innych, terminy teorii uzyskują interpretację w sposób pośredni, dzięki odniesieniu ich do innego systemu pojęciowego, będącego dawniejszą teorią lub językiem obserwacyjnym<sup>130</sup>. Dawniejsze teorie lub języki obserwacyjne są przyjmowane nie ze względu na ich teoretyczną doskonałość (trudno tu mówić o doskonałości – starsze teorie są zazwyczaj obalone). Przyjmuje się je tylko dlatego, że "są one środkiem komunikacji w pewnej wspólnocie językowej"<sup>131</sup>. Zgodnie z tą metodą, zwrot "posiadający większą masę relatywistyczną niż..." jest częściowo zinterpretowany dzięki powiązaniu go najpierw z pewnymi terminami przedrelatywistycznymi (terminy klasyczne, terminy zdroworozsądkowe) "powszechnie zrozumiałymi" (przypuszczalnie w rezultacie dawniejszego nauczania, związanego z niedokładnymi metodami ważenia), a używa się go jedynie po nadaniu mu – przez takie powiązanie – mniej lub bardziej określonej treści.

Procedura ta – wymagająca zastosowania ogromnego aparatu logicznego i dlatego też często uważana za *dernier cri* prawdziwie naukowej filozofii – jest gorsza nawet od popularnego niegdyś obyczaju, aby objaśniać wątpliwe kwestie przez tłumaczenie ich na łacinę. Łacinę wybierano ze względu na jej precyzję i jasność, a także dlatego, że była pojęciowo bogatsza niż powoli rozwijające się języki narodowe<sup>132</sup>, wybrano ją więc z powodów teoretycznych,

<sup>130</sup> Odnośnie tego, co następuje zob. także moją recenzję z pracy Nagla *Structure of Science* w "British Journal of the Philosophy of Science", vol. 6, 1966, s. 237–249 [wydanie polskie: E. Nagel: *Struktura nauki. Zagadnienia logiki wyjaśnień naukowych*. Tłum. J. Giedymin, B. Rassalski, H. Eilstein. Warszawa 1970 – przyp. red.].

<sup>131</sup> Carnap: *op.cit.*, s. 40; zob. także: Hempel: *Philosophy of Natural Science*. New York 1966, s. 74 i n.

<sup>132</sup> Z tego właśnie powodu Leibniz uważał język niemiecki swoich czasów, a szczególnie niemiecki, którym posługiwali się rzemieślnicy, za doskonały język

natomiast wybór jakiegoś języka obserwacyjnego lub jakiejś dawniejszej teorii wynika z faktu, że były "uprzednio rozumiane": wynika on z **popularności**. Poza tym, jeżeli terminów przedrelatywistycznych, które mają niewiele wspólnego z rzeczywistością (szczególnie w świetle faktu, że wywodzą się z niepoprawnej teorii opartej na nie istniejącej ontologii), nauczać można w sposób osten-sywny, na przykład za pomocą niedokładnych metod ważenia (a musimy założyć, że można ich tak nauczać, gdyż w przeciwnym razie cała konstrukcja natychmiast się zawali), dlaczego nie mielibyśmy wprowadzać terminów relatywistycznych **bezpośrednio**, bez wsparcia ze strony terminów jakiegoś innego języka? Ostatecznie, zwykły zdrowy rozsądek nakazuje, aby nauczanie, uczenie się lub tworzenie nowych nieznanych języków nie było zanieczyszczone obcym materiałem. Językoznawcy przypominają nam, że nie da się nigdy tłumaczyć w sposób dosłowny, nawet jeżeli używa się złożonych definicji kontekstowych. Jak się już przekona-liśmy, był to jeden z powodów stanowiących o ważności **pracy terenowej**, w trakcie której języki przyswaja się **od zera**, i powód odrzucenia, jako nieadekwatnego, każdego sprawozdania opierają-cego się na całkowitym lub częściowym tłumaczeniu. **A jednak właśnie to, co jest przekleństwem językoznawstwa, przyjmowane jest za pewnik przez empirystów logicznych; mityczny "język obserwacyjny" zastępuje angielszczyznę tłumaczy.** Rozpocznijmy pracę terenową także w tej dziedzinie, zbadajmy język nowych teorii nie tam, gdzie wykuwa się definicje modelu podwójnego języka, lecz w towarzystwie tych metafizyków, fizyków, dramaturgów, kurtyzan, którzy zbudowali nowe poglądy na świat! To kończy moją analizę przewodniej zasady stojącej za drugą obiekcją skierowaną przeciw realizmowi i możliwości zaistnienia **niewspółmiernych teorii.**

**Trzecia obiekcja** głosi, że istnieją **eksperymenty krzyżowe** obalające jedną z dwóch rzekomo niewspółmiernych teorii i po-

---

obserwacyjny, gdy tymczasem łacina była dla niego przetłumaczona pojęciami teoretycznymi. Zob. jego *Unvergreifliche Gedanken, betreffend die Ausübung und Verbesserung der Deutschen Sprache*. "Wissenschaftliche Beihefte zur Zeitschrift des allgemeinen deutschen Sprachvereins". IV. Reihe, Heft 29. Berlin, 1907, s. 292 i n.

twierdzące tę drugą. Na przykład, powiada się, że eksperyment Michelsona-Morleya, zmienność masy cząstek elementarnych, poprzeczny efekt Dopplera obalają mechanikę klasyczną i potwierdzają teorię względności. Rozwiązanie tego problemu także nie nastęrcza trudności. Przyjmując punkt widzenia teorii względności stwierdzamy, że eksperymenty, **obecnie oczywiście opisywane w terminach relatywistycznych**, z użyciem relatywistycznych pojęć długości, trwania, masy, prędkości itd.<sup>133</sup>, są dla teorii istotne i potwierdzają ją. Gdy przyjmiemy mechanikę klasyczną (z eterem lub bez) stwierdzamy znów, że eksperymenty – **obecnie opisywane w bardzo odmiennych terminach fizyki klasycznej** (to znaczy, w przybliżeniu, w sposób, w jaki opisał je Lorentz) – są istotne, lecz stwierdzamy także, że **podważają** one (łącznie elektrodynamikę i) mechanikę klasyczną. Dlaczego powinniśmy dysponować terminologią pozwalającą powiedzieć, iż ten sam eksperyment potwierdza jedną teorię a obala drugą? Czyż sami jednak nie posługiwaliśmy się taką terminologią? Po pierwsze, wyrażenie tego, co właśnie zostało powiedziane **bez** zakładania tożsamości powinno być łatwe, chociaż nieco pracochłonne. Po drugie, to utożsamienie nie jest, oczywiście, sprzeczne z moją tezą, gdyż nie **używamy** tutaj ani terminów teorii względności, ani terminów fizyki klasycznej, jak się to dzieje podczas sprawdzania, lecz **odwołujemy się do nich** i do ich związku ze światem fizycznym. Język **niniejszego** dyskursu może być językiem teorii klasycznej, relatywistycznej lub językiem wudu. Nie ma sensu utrzymywać, że naukowcy postępują tak, jak gdyby sytuacja była znacznie mniej skomplikowana<sup>134</sup>. Jeżeli postępują w ten sposób, to są bądź instrumentalistami (spójrz wyżej), bądź popełniają błąd: obecnie wielu naukowców zajmuje się **wzorami**, podczas gdy ja omawiam **interpretacje**. Być może, że o ile znają dobrze obydwie

<sup>133</sup> Odnośnie takich przykładów zob. Synge: *Introduction to General Relativity*. Section II, [w:] *Relativity, Groups, and Topology*, ed. de Witt i de Witt, 1964. Jeszcze bardziej elegancki sposób wprowadzania teorii względności proponował Bondi, [w:] *Assumption and Myth in Physical Theory*. Cambridge 1967, s. 29 i n. (rachunek  $\lambda$ ).

<sup>134</sup> Jak to robi Popper: *op.cit.*, s. 57.

teorie, przechodzą od jednej do drugiej w takim tempie, że wydaje się, iż pozostają w obrębie jednej dziedziny dyskursu.

(Tak się składa, że ostatnia uwaga dotyczy także obiekcji, iż "przejsie od teorii grawitacji Newtona do teorii grawitacji Einsteina nie może być irracjonalnym przeskokiem", ponieważ teoria Newtona "wynika z teorii Einsteina" jako świetna aproksymacja<sup>135</sup>. Zręczni myśliciele potrafią dokonywać szybkich przeskoków, a z ciągłości związków formalnych nie wynika ciągłość interpretacji, o czym powinni już wiedzieć wszyscy, którym znane jest notoryczne "wyprowadzanie" prawa grawitacji z praw Keplera).

Powiada się także, że dopuszczenie niewspółmierności w nauce uniemożliwia ocenę, czy jakiś nowy pogląd **wyjaśnia** to, co ma do wyjaśnienia, czy też być może wykracza na inne obszary<sup>136</sup>. Nie wiedzielibyśmy na przykład, czy nowo opracowana teoria fizykalna zajmuje się jeszcze kwestiami czasu i przestrzeni, czy też jej autor nie przedstawił przez pomyłkę twierdzenia z dziedziny biologii. Jednakże taka wiedza nikomu nie jest potrzebna. Gdy raz fakt występowania niewspółmierności zostanie uznany, pytanie leżące u podstaw tej obiekcji nie powinno się pojawić (postęp teoretyczny często uniemożliwia stawianie pewnych pytań i wyjaśnianie pewnych rzeczy; tak więc, nie możemy już pytać o absolutną prędkość obiektu, przynajmniej wtedy, gdy poważnie traktujemy teorię względności). Czy stanowi to poważny uszczerbek dla nauki? Bynajmniej! Postęp dokonał się właśnie dzięki takiemu "wykroczeniu na inne obszary", których nieokreśloność obecnie tak bardzo ekscytuje krytyków: Arystoteles ujmował świat jako **super-organizm**, jako byt **biologiczny**, podczas gdy mechanistyczne ujęcie świata stało się zasadniczym elementem nowej nauki Kartezjusza, Galileusza oraz ich zwolenników w medycynie i w biologii. Czy taki bieg spraw powinien być zakazany? A jeśli nie, cóż wówczas pozostaje z tej obiekcji?

---

<sup>135</sup> Ibidem.

<sup>136</sup> Trudność tę podniósł R. Buck w dyskusji w Minnesota Center, zob. *Minnesota Studies*, vol. 4, s. 232.

Zarzut, który ściśle wiąże się z poprzednim, wychodzi od kategorii **wyjaśniania** lub **redukcji** i podkreśla, że zakładają one ciągłość (ruchu) pojęć (można by też w takiej samej argumentacji wyjść od innych kategorii). Uwzględniając mój przykład, przyjmuje się, że teoria względności wyjaśnia prawomocne poznawczo części fizyki klasycznej i stąd nie może być z nią niewspółmierna! Także i tym razem odpowiedź jest oczywista! Dlaczego relatywista miałby przejmować się losem mechaniki klasycznej, pomijając sytuację, gdy traktuje się ją jako ćwiczenie z historii? Jest tylko **jedno** zadanie, jakie mamy prawo postawić wobec danej teorii, a sprowadza się ono do tego, że powinna nam ona dostarczyć poprawnego ujęcia świata, to znaczy całokształtu faktów, **tak jak je ustanawiają jej własne, podstawowe pojęcia**. Co łączy zasady wyjaśniania z tym wymogiem? Jaki jest sens założenia, że pewien punkt widzenia, taki jak punkt widzenia mechaniki klasycznej, który z różnych względów okazał się niewystarczający i który nie radzi sobie z własnymi faktami (zobacz powyżej, o eksperymentach krzyżowych), opiera się na całkowicie poprawnych pojęciach? Czy nie jest równie sensowną próbą zastąpienia tych pojęć pojęciami trafniejszej kosmologii? Poza tym, dlaczego kategoria wyjaśniania ma być obciążona wymogiem zachowania ciągłości pojęciowej? Zostało już wcześniej stwierdzone, że kategoria ta jest zbyt wąska (wymóg wyprowadzalności), więc należałoby rozszerzyć ją tak, aby objęła powiązania częściowe i statystyczne. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby rozszerzyć ją jeszcze bardziej, tak aby, powiedzmy, dopuściła "wyjaśnianie posługujące się ekwiwokacją".

Teorie niewspółmierne można zatem **obalić** przez odwołanie się do ich własnych typów doświadczenia, tj. przez odkrycie zawartych w nich **wewnętrznych sprzeczności**. (Jednakże, przy braku współmiernych alternatyw, obalenia te są niezbyt przekonujące, co wykazują argumenty na rzecz wielości teorii podane w rozdziale 2 i 3). Porównanie ich **treści empirycznej** nie jest możliwe. Nie można także wydawać sądów dotyczących **wiarygodności** (*verisimilitude*) poza zakresem stosowalności określonej teorii (pamiętać należy, że problem niewspółmierności pojawia się jedynie wówczas, gdy analizujemy zmiany **ogólnych kosmologicznych punktów**

**widzenia** – teorie o ograniczonym zasięgu rzadko zmuszają do rewizji pojęć). Nie można zastosować żadnej z metod, którymi pragną posługiwać się Carnap, Hempel, Nagel, Popper, a nawet Lakatos, aby zrationalizować zmiany zachodzące w nauce, a jedyną metodą jaką **można** zastosować – obalenie, traci po części doniosłość. Pozostają wszakże sądy estetyczne, sądy dotyczące smaku, uprzedzenia metafizyczne, pragnienia religijne, krótko mówiąc, **pozostają nasze subiektywne pragnienia**: nauka w swojej najbardziej rozwiniętej i ogólnej postaci zwraca jednostce wolność, którą zdawała się jej odbierać na wcześniejszych poziomach badania, tak że wyobrażenia "trzeciego świata" i rozwój jego pojęć tracą "racjonalność". Jest to ostatni argument konieczny dla podtrzymania wniosku z rozdziału 15 (i całej książki), wbrew atakom naszych najnowocześniejszych i najbardziej wyrafinowanych racjonalistów.

## UZUPEŁNIENIE 2

Whorf mówi o "ideach" a nie o zdarzeniach czy faktach i nie zawsze jest jasne, czy zaaprobowałby moją rozszerzoną interpretację swych poglądów. Z jednej strony, powiada on, że "czas, materia i prędkość nie mają zasadniczego znaczenia dla konstruowania spójnego obrazu świata" (s. 216) i twierdzi, że "dzielimy przyrodę na części, porządkujemy ją za pomocą pojęć, przypisujemy jej sens w określony sposób, ponieważ jesteśmy sygnatariuszami odpowiedniej umowy" (s. 213), z czego zdawałoby się wynikać, iż znacznie różniące się języki dla porządkowania tych samych faktów przyjmują nie tylko odmienne idee, lecz także odmienne fakty. "Zasada relatywizmu językowego" zdaje się wskazywać ten sam kierunek. Głosi ona: "mówiąc nieformalnie, że użytkownicy istotnie różnych gramatyk są przez te gramatyki prowadzeni ku różnym rodzajom obserwacji i różnym wartościowaniom zewnę-

trznie podobnych aktów obserwacji; stąd też wybór obserwatora nie jest obojętny, a różni obserwatorzy muszą dochodzić do odmiennych poglądów na świat" (s. 221). Jednak "bardziej formalne przedstawienie" (s. 221) tejsze zasady wprowadza już nowy element, skoro powiada się tutaj, że "obserwatorzy nie utworzą sobie tego samego obrazu świata na podstawie **tego samego materiału faktycznego**, chyba że zakładają zaplecze językowe podobne lub przynajmniej porównywalne" (s. 214 – podkr. moje), co znaczyć może, że obserwatorzy, którzy używają istotnie różnych języków będą bądź **stwierdzać różne fakty** w tych samych warunkach w tym samym świecie fizycznym, bądź też, że **uporządkują oni podobne fakty w odmienny sposób**. Drugą interpretację częściowo potwierdzają podane przykłady, gdzie o różnych jednostkach znaczeniowych w angielskim i Shawanee powiada się, że są wykorzystywane do relacjonowania **tego samego doświadczenia**" (s. 208) i gdzie czytamy, że "języki różnie klasyfikują elementy doświadczenia" (s. 209); za doświadczenie uznaje się zhomogenizowany zapas faktów, które są różnie **klasyfikowane** przez różne języki. Znajduje to dalsze potwierdzenie w podanym przez Whorfa opisie przejścia od ujęcia zjawisk barometrycznych poprzez *horror vaqui* do teorii współczesnych: "Kiedyś zdania te (Dlaczego woda podnosi się w pompie? Bo natura nie znosi próżni) wydawały się całkowicie logiczne. Dziś brzmią dla nas jak dziwactwa językowe. Przemian tych nie spowodowało wszak odkrycie przez naukę jakichś nowych faktów. Nauka po prostu inaczej sformułowała znane od dawna fakty, a skoro przywykliśmy do tego nowoczesnego sposobu mówienia, przestały nas obowiązywać pewne reguły dawnego dialektu" (s. 222). Uważam jednakże te ostrożne twierdzenia za pochodne wobec odkrycia decydującej roli kategorii gramatycznych, a zwłaszcza głęboko ukrytych "systemów opisowych" języka (s. 68 i n.).

Na koniec, kilka uwag na temat drogi, którą doszedłem do idei niewspółmierności.

W mej rozprawie doktorskiej (Wiedeń 1951 – napisanej po dwóch latach wszechstronnych dyskusji w Kole Krafra i pod kierunkiem Victora Krafra z Uniwersytetu w Wiedniu) zajmowałem się znaczeniem twierdzeń obserwacyjnych. Rozwazałem poglądy, że owe twierdzenia opisują "to, co jest dane" i próbowałem rozpoznać, czym jest owo "dane". Z **fenomenologicznego** punktu widzenia nie wydawało się to możliwe; zauważamy obiekty, ich właściwości, ich związki, a nie "dane". Jest oczywiście prawdą, że potrafimy szybko zdać sprawę z właściwości obiektów codziennego życia, lecz tym samym nie przestają one być obiektami, a pokazuje jedynie, że mamy do nich określony stosunek. Z fenomenologicznego punktu widzenia to, co jest dane składa się z tych samych rzeczy, które mogą też istnieć jako nieobserwowane – nie jest to jakiś szczególny rodzaj obiektu. Przy szczególnej aranżacji, takiej jak użycie przesłony redukcyjnej, powstają nowe warunki, w których nie ujawniają się żadne składniki obiektu, o których nie wiedzielibyśmy już wcześniej. Rezultat: tego, co jest dane nie można wyodrębnić przez obserwację.

Drugą możliwością jest wyodrębnienie danych za pomocą środków logicznych: to, co jest dane można rozpoznać z **pewnością**. Stąd też, otrzymuję to, co jest dane w edytorze tekstów znajdującym się przede mną, jeśli będę abstrahował od wszelkich konsekwencji sądu "there is a table", które mogłyby podważyć go w przyszłości. A zatem: dane powstają w wyniku bezzasadnych decyzji: niesprawdzalne twierdzenia nie mogą służyć za podstawę nauki.

Kierując się tym argumentem, wprowadziłem założenie, że znaczenie twierdzeń obserwacyjnych zależy od natury opisywanych obiektów, a skoro natura ta zależy od zaawansowanych teorii tychże obiektów, zależy więc od treści teorii. Lub też, jak sformułowałem to w moim pierwszym artykule na ten temat opublikowanym po angielsku: interpretację języka obserwacyjnego determinują teorie używane do wyjaśniania tego, co obserwujemy; zmienia się ona skoro tylko zmieniają teorie ("An Attempt at a Realistic Interpretation of Experience". "Proc. Arist. Soc." 1958, przedrukowane w "Phil. Papers", vol. I; przytoczony fragment (podany



kursywą) znajduje się na s. 31). Krótko mówiąc: twierdzenia obserwacyjne są nie tylko teoretycznie uwikłane (pogląd Toulmina, Hansona i Kuhna), lecz w pełni teoretyczne, a dystynkcja między twierdzeniami obserwacyjnymi ("zdania protokolarne" w terminologii Koła Wiedeńskiego) a twierdzeniami teoretycznymi jest odróżnieniem pragmatycznym a nie semantycznym: nie istnieją żadne szczególne "znaczenia obserwacyjne". Tak więc, w tym samym roku co Hanson ("Patterns of Discovery" Hansona ukazały się w roku 1958), a cztery lata przed Kuhnem, sformułowałem tezę, której słabsza wersja uzyskała później znaczną popularność. Ponadto, teza moja nie tylko była silniejsza od tezy o teoretycznym uwikłaniu, lecz pochodziła z odmiennych inspiracji. Podczas gdy Toulmin i Hanson czerpali inspirację z "Dociekań filozoficznych" Wittgensteina, ja wyszedłem od i powróciłem do idei rozwiniętych przez Koło Wiedeńskie – co ogłosiłem publicznie ("Phil. Papers", vol. I, s. 49, 125). Quine, którego filozofia wiąże się ściśle z filozofią Koła Wiedeńskiego (szczegóły w: Dirk Koppelberg: "Die Aufhebung der analytischen Philosophie". Frankfurt 1987) także posługiwał się kryterium obserwowalności, które jest dość podobne do mojego ("Phil. Papers", vol. I, s. 17 i n.).

Następnie, kiedy Feigl dowiedział się o tych ideach, zauważył, że interpretowanie obserwacji w terminach teorii, w skład których wchodzi, odbiera sens eksperymentom krzyżowym; jak może bowiem eksperyment rozstrzygać o wyborze jednej z dwu teorii, gdy interpretacja jego wyników zależy właśnie od tych teorii i kiedy tym teoriom brak wspólnych elementów, takich jak wspólny język obserwacyjny? We właśnie wspomnianym artykule i w "Explanation, Reduction and Empiricism" opublikowanym w roku 1962<sup>1</sup> podjąłem to wyzwanie. Wzmocniłem je najpierw konstruując przypadki, gdzie ważnych terminów jednej teorii nie można zdefiniować w innej pomimo podjętych starań. Mój przykład, pochodzący z pracy Anneliese Maier "Die Vorläufer Galileis im 14. Jahrhundert" dotyczył związku między terminami *impetus* i *momentum*.

<sup>1</sup> Por. wydanie polskie P.K. Feyerabend: *Wyjaśnianie, redukcja i empiryzm*, [w:] P.K. Feyerabend: *Jak być dobrym epiryistą*. Tłum. K. Zamiara. Warszawa 1979 [przyp. red.].

Opracowałem również w tym celu odpowiednią teorię sprawdzania. W roku 1962 teorie takie, jak teorie *impetusu* i *momentum* – nazwałem niewspółmiernymi, dodając, że tylko teorie określonej klasy, tak zwane teorie "nieinstancjalne"<sup>2</sup> mogą (lecz nie muszą) być niewspółmierne; związek między następującymi po sobie teoriami niewspółmiernymi polega na zastępowaniu a nie na podporządkowaniu. W roku 1962 ukazała się też wspaniała książka Kuhna – Kuhn korzystał jednak z innego podejścia stosując ten sam termin w odniesieniu do podobnej (choć nie identycznej) sytuacji. Podczas gdy jego podejście było historyczne, moje było abstrakcyjne. Jego źródłem była historia nauki (zmodyfikowana zgodnie z nowymi ideami), moim natomiast były zapisy sporów na temat zdań protokolarnych w Kole Wiedeńskim, a później uczestnictwo w debatach Koła Krafsta, które we wczesnych latach pięćdziesiątych (zob. rozdział 21) kontynuowało prace Koła Wiedeńskiego.

Tymczasem, wraz z Kuhnem zacząłem się domagać historycznego, w przeciwieństwie do epistemologicznego, badania podstaw nauki. Ciągle jednak różnię się od niego tym, że jestem relatywistą (Kuhn, jeśli zrozumiałem go poprawnie, odrzuca jawnie relatywistyczne implikacje swych poglądów), a ponadto sprzeciwiam się uniezależnianiu nauki od polityki. Jednakże, po przeczytaniu wspaniałej rekapitulacji filozofii Kuhna, póra Paula Hoyningena-

---

<sup>2</sup> Teorie nieinstancjalne Feyerabend odróżniał od "twierdzeń instancjalnych", tj. generalizacji empirycznych typu: "Każdy obiekt rodzaju A jest obiektem rodzaju B" (klasy A i B mogą, lecz nie muszą mieć charakteru obserwacyjnego). Teorie nieinstancjalne sprawdza się empirycznie inaczej niż generalizacje empiryczne, co stanowi efekt ich odmiennej budowy formalnej. Te ostatnie sprawdza się rozpatrując poszczególne przypadki obiektów rodzaju A. Teorii nieinstancjalnych nie da się testować w tak bezpośredni sposób. Sprawdzanie w ich wypadku jest dwuetapowe: najpierw wyprowadza się z nich oraz z odpowiednich warunków granicznych odpowiednie uogólnienia empiryczne, następnie sprawdza się owe uogólnienia już w zwykły sposób. Por. P.K. Feyerabend: *op.cit.* s. 62, 137 [przyp. red.].

-Huenego ("Die Wissenschaftstheorie Thomas S. Kuhns. Thesis". ETH, Zürich 1988), i uświadomieniu sobie wielkiej złożoności myśli Kuhna, nie jestem już wcale pewien, czy różnice między nami są aż tak wielkie, jak dawniej sądziłem.

Z języka angielskiego przełożył  
STANISŁAW WIERTLEWSKI